TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 29 stycznia. №. 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O dziewiętnastu Soborach powszechnych.

W roku teraźniejszym ma się Kościół zgromadzić na Sobór powszechny. Sobór ten będzie z rzędu dziewiętnastym. Przez osiemnaście wieków, które ubiegły od narodzenia Jezusa Chrystusa, odbyło się w nierównych odstępach i na różnych miejscach osiemnaście Soborów powszechnych obok niezliczonéj liczby miejscowych. Akta dostojnych tych zgromadzeń zachowały się we większéj części po dziś dzień. Przeglądając zbiory tych uchwał, czujemy się ogarnieni podziwem w obec różnorodności przedmiotów, nad któremi obradowano, i ważności prawd tak ściśle określonych; bijemy czołem przed mądrością wydanych wyroków i wpływem, który te narady, prowadzone przy szczególnéj pomocy Ducha św., wywarły na religią, filozofią, prawo, politykę i wszystkie duchowne i świeckie nauki.

Niepodobieństwemby było rozgatunkować sobory ściśle podług rzeczy, które na nich pod rozprawy przyszły. Jakkolwiek zwoływane za każdą razą dla spraw jakich szczególnych, roztrząsały one przecież przedmioty najróżnorodniejsze i ogłaszały wyroki dotyczące dogmatów, karności kościelnéj, a nawet polityki, nie wiążąc się w tém żadnym systemem ani metodą. Rozmaitość ta nie jest przecież nieładem. Sobory troszczą się o zaradzenie potrzebom Kościoła, ale te potrzeby zmieniają się z upływem czasu. Błąd i grzéch, ci ustawiczni nieprzyjaciele prawdy, nie pod tą samą zawsze występują postacią i nie tą samą walczą bronią we wieku pierwszym, co we wieku dziesiątym; my znów nie mamy tych samych uprzedzeń, ani na te same wystawieni jesteśmy niebezpieczeństwa, co przodkowie nasi w XII. albo w XVI. wieku. Opatrzność nieprzebrana w swych środkach na każdą dolegliwość stósowne daje lékarstwa, a Kościół czuwający nad swemi dziećmi z troskliwością niestrudzoną, wié w każdéj chwili, co dla nich jest najkorzystniejszém. Otóż tę troskliwość Kościoła chcielibyśmy pokazać na historyi Soborów, choćby tylko na to, aby usposobić się do przyjęcia z tém większą uległością i czcią uchwał, które przyszły ustanowi Sobór. W tym celu damy krótki pogląd na prace soborów, ograniczając się na sobory powszechne i starać się będziemy ukazać dzieło najważniejsze, przez każdy z nich dokonane.

Dzieje soborów powszechnych rozpoczynają zwykle od roku 325 po Chr. uważając Nicejski za najpierwszy. Ściśle przecież rzecz biorąc wypada się cofnąć aż do czasów apostolskich. Apostołowie odbyli siedem soborów, z których pięć wspomina Nowy Testament. Pierwszym jest ten, na którym św. Maciéj wybrany został apostołem w miejsce Judasza. Na drugim ustanowiono siedmiu dyakonow, mających wyręczać apostołów w rozdawaniu jałmużn i pieczy o chorych. Na trzecim i czwartym, które się odbyły w Jerozolimie, dozwolono pełnić ceremonie starozakonne na pewien czas, ale chrześcian nie obowięzywano do ich przestrzegania; zatrzymano tylko dla nich zakaz pożywania mięsa zwierząt ofiarowanych bałwanom. Piąty sobór odbył się w Antyochii, lecz nie pewna, czy jego akta są autentyczne. Ostatnie dwa sobory apostolskie znane nam są tylko z tradycyi.

W pierwotnych więc tych czasach Apostołowie ustanowieni wprost przez Jezusa Chrystusa, posiadający pełnią prawdy, jako którzy odebrali Ducha św. zbierają się przynajmniéj pięćkroć w przeciągu 22. lat i za wspólną zgodą, zanim ostatecznie się rozeszli, kładą fundamenta do wielkiéj budowy Kościoła. Tekst zupełny onych zgromadzeń nie dotrwał do naszych czasów. Kanony i konstytucye, które noszą miano apostolskich, nie pewna, ażali apostolskich są wyrazem Soborów. Część przecież jakaś prawideł, które w nich są postawione, sięga téj epoki. Ale co pióro zapisać przepomniało, to wiecznie przechowała pamięć. Postanowienia apostolskie tworzą tło tradycyi Kościoła św. i są zresztą odbite w jego całéj formie i urządzeniu, które pomijając rozwój ich stopniowy, spowodowany potrzebami czasu, pozostały niezmiennie takiemi, jakiemi je mieć chciał Bozki ich Założyciel. W Kościele św. Piotra znajdujemy wszystkie żywioły Kościoła Piusa IX., tak samo jak w nasieniu mieszczą się już korzenie, pień, liście, kwiaty i owoce przyszłego drzewa, chociaż ograniczone ludzkie oko dostrzedz ich w niém nie może.

Po wszystkie czasy był Kościół świętym, apostolskim, męczeńskim, był zawsze nauczycielem. Są to znamiona niezmienne jego natury, jego stare prawo, które mu przepisał Chrystus, mówiąc do swych uczni: *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody"*, oraz: *„Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą."* (Jan. XV. 20.). Błędemby więc było chcieć dzielić dzieje Kościoła podług wieków, aby rozmaite cnoty między nie podzielić, każdemu właściwą przypisując. Na wzór swego Mistrza byli Apostołowie świętymi i nauczycielami. Roznieśli oni wiarę na wsze strony i wyznawali ją aż do śmierci, a od tego czasu Kościół nie przestawał nigdy wydawać podobnie chwalebnych owoców i płodność jego nigdy się nie wyczerpnęła.

Zaprzeczyć jednakowoż nie można, że w pewnych epokach pewne przeważają cnoty. Sługy Boży na każdem miejscu gotowi są pójść tam, dokąd ich woła łaska a Duch św., stósownie do planu tajemniczego, którego na wielkim obrazie historyi ledwo zarysów kilka pochwycić jesteśmy zdolni, pobudza jednych do nauki, drugich do apostolstwa, innych do męczeństwa. Otóż tak samo, jak możebną jest śledzić w każdym człowieku cnoty, które szczególnie pełnił, możem też w każdym czasie i na każdém miejscu szukać dzieł, do których natchnienie Boże w osobliwszy sposób dało popęd.

Dzieje pierwszych wieków Kościoła nie są jedynie tylko dziejami jego męczenników. Nowe życie otwierało się po za śmiercią i trzeba było niejako przebrnąć przez tę śmierć, ażeby dojść do tego życia, do którego Zbawiciel sam gościniec nam otworzył. Lała się więc przez trzy nieomal wieki krew tak na Wschodzie jak na Zachodzie; utwierdzona trzema wiekami męczeństw zyskała prawda uznanie i bezpieczeństwo. Sam pan świata w osobie Konstantyna W. ozdobił krzyżem swoje sztandary, a na zwaliskach cywilizacyi dawnych wieków Kościół nową począł wznosić budowę, która po dziś dzień nie przestała garnąć do siebie narody.

W téj chwili pierwsze dzieło było spełnione: świat przekonany nie mógł już wątpić o żywotności religii, która oparła się tak długiemu a oraz tak przebiegle obmyślonemu prześladowaniu. Utrzymują, że uciemiężenie *każdą* podsyca naukę. Jestto błąd gruby, któremu historya co dzień kłam zadaje. Może się ktoś zapalić do jakiéj teoryi i za nią nawet umrzeć, lecz aby ta teorya go przeżyła i pociągnęła za sobą tłumy, aby im dała siłę nie tylko do wystawienia się na śmierć uroczystą i jednochwilową, ale i do opierania się przebiegłym środkom długiego prześladowania, aby całym narodom bez różnicy wieku, płci i usposobienia dawała odwagę do umierania wśród tortur długich i samotnych, potrzeba aby téj teoryi towarzyszyła siła Boża, która saméj tylko prawdy jest udziałem. Błąd nigdy mieć nie będzie téj mocy. Wśród długiego zastanawiania się, do którego usposabia boleść, poznawają się ludzie na kłamstwie i czują jak nierozumném było za nie życie poświęcać. Błąd traci zatém z upływem czasu większą część swych zwolenników, a dowodem tego, że jeżeli wszystkie prześladowania wywołały męczeństwa, to przecież wreszcie dokonały i wytępienia nauk prześladowanych, z jednym tylko wyjątkiem nauki katolickiéj. Męczeństwa i prześladowania nie tylko utwierdziły Kościół, ale i rozszerzyły jego granice. Obok tych, którzy cierpliwie wyglądali śmierci, byli i tacy, co przed nią uchodzili, idąc za tajemnym popędem łaski. Ci więc uciekali siejąc na swéj drodze słowa ewangeliczne, i płomieniem, którym ich serca gorzały, zapalali ludność, w pośród któréj przybywali. Indye, Azya, Egipt, Hiszpania, Gallie obie patrzały na wznoszące się tym sposobem kolejno na ziemi swéj niezliczone kościoły, córy wielkiego Kościoła katolickiego, a wszystkie powiązane między sobą węzłem jedności wiary, wzajemnéj miłości i zwierzchności wspólnéj. Całe to życie chrześciańskie miało punkt środkowy. Nie był on już w głębi Azyi, nie był już nawet w téj ziemi, na któréj wbito krzyż Chrystusów — był on w Rzymie. To miasto, spełniające przeznaczenie, sobie samemu nieświadome, dążyło od siedmiu wieków z nieprzepartą siłą, z dziwną zręcznością i cierpliwością niestrudzoną do stania się ogniskiem świata i utorowania sobie dróg po całéj ziemi. Gdy po złamaniu oporu wszelkiego wszystkie narodowe indywidualności w jedno wspólne władztwo połączywszy, stanął Rzym u celu swych pożądań, zdawało się nagle, że traci siły, roztropność, — berło świata widocznie wymykało mu się z dłoni. W téj to chwili ubogi rybak Galilejski, imieniem Piotr, wstąpił w jego mury, aby nie długo potém śmierć ponieść haniebną. Oś świata zmieniła wtedy swe miejsce i usunęła się stanowczo ze Wschodu. Lecz Wschód mimo to pozostał stroną biograficzną, która przez długie wieki nie miała przestawać ściągać na siebie podziwu ludzi przez obfitość i bogactwo swych owoców. Jeżeli posłannictwo Wschodu się zmieniło, to przecież nie zginęło, i wszystkie tamtejsze kościoły, każdy na stanowisku, które zajmował, znalazły swe zadanie w popieraniu rozwoju wiary.

Gdy Kościół założony przez Apostołów utwierdził się męczeństwem, gdy ochrzcił świat krwią i wszędzie w pośród śmierci posiał ziarno żywota, do nowéj należało zabrać się pracy. Trzeba było określić ściśle dogmata, wysnuć z ewangelii prawdy *implicite* w niéj zawarte, słowem wiarę sformułować, aby silnym duchom wieków średnich, dedukcyom nieskończonym filozofii i teologii scholastycznéj i szczytnym porywom teologii mistycznéj podać prawdy niewzruszone.

We wielkiém tem dziele odgrywają kościoły Wschodnie wspaniałą rolę. Były one do tego przysposobione przez obszerne wiadomości naukowe, nagromadzone na Wschodzie od najdawniejszych czasów, i przez swego ducha badawczego, abstrakcyjnego, który zaostrzony nauką, szczególnie je uczynił sposobnemi do dysputy.

Wszystkie nowe prawdy doznały albo zaczepki w imie starożytnéj filozofii, albo jéj wpływu, skutkiem którego wyrodziły kombinacye nieczyste i potworne. Trzeba się było bronić, rozgraniczać, określać ściśle ze wszech stron. Było to dziełem mianowicie soborów.

Osiem pierwszych soborów ekumenicznych odbyło się na Wschodzie. Papieże posyłali na nie swych legatów, lecz nie przewodniczyli im osobiście. Na tych soborach określano kolejno przedniejsze punkta Symbolum apostolskiego.

Na soborze Nicejskim w r. 325 wypowiedziano naukę o bóztwie Jezusa Chrystusa. Było ono na on czas zaczepione, ale nie tak radykalnie, jak dzisiaj, przez zuchwałe zaprzeczenie wszystkich prawd objawionych. Aryanie bowiem nadto byli zręczni, aby tak sobie postąpić. Przyznawali oni, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, obrazem Boga wiecznym, we wszystkiém mu podobnym, niezmiennym, w sobie istniejącym, że sam jest Bogiem. Zła ich wola osłaniała się słowami Pisma św., przekręconémi w swym sensie, i jakkolwiek czynili ustępstwa; obstawali uporne przy tém, że nie widzą w Jezusie Chrystusie nic innego, jéno stworzenie. Przezorność Ojców soboru

przeniknęła jednakże ich wykręty, znalazła sposób do objawienia ich błędu i upokorzenia ich i wprowadziła do symbolu słowo: *współistotny (consubstantialis)*, które żadnéj już nadal nie dopuszczało dwuznaczności.

Po bóztwie Jezusa Chrystusa zaczepiono bóztwo Ducha św. Bóg oddał się cały na pastwę sprzeczności ludzkiéj. Macedonianie róznemi wybiegami starali się wykazać, że Duch św. nie jest Bogiem, lecz znaleźli zapaśnika przeciwko sobie, św. Atanazego, słynnego pogromcę aryanizmu, i rozbili się wreszcie o niewzruszoną opokę wiary, Kościół Rzymski. W przeciągu 16 lat odbyło się ku potępieniu ich błędów 16 partykularnych soborów za powodem papieża Damaza. Nareszcie na prośbę najwyższego pasterza, zwołał r. 381 cesarz Teodozy do Carogrodu drugi sobór powszechny, na którym potępiono na nowo błędy Manichejczyków, Apollinarystów, Chiliastów i Macedonianów, a zatwierdzono uroczyście bóztwo Ducha świętego.

Odparty od dogmatu Trójcy św. rzuca się błąd na dogmat Wcielenia, i ledwo trzy sobory powszechne zdołały go przytłumić. Najprzód występuje Nestoryanizm i twierdzi, że w Chrystusie są dwie osoby. Nestoryusz był patryarchą Carogrodzkim i miał za sobą plecy cesarza. Mimo to potępion jest w r. 431 przez trzeci sobór powszechny zgromadzony w Efezie.

W zapale walki popadają przeciwnicy Nestoryusza w przeciwny extrem. Bronili oni jedności osoby, teraz upierają się przy jedności natury. Jestto nauka Eutychesa, która po dziś dzień liczy na Wschodzie jeszcze zwolenników. Św. Leon papież szczytnym swym listem z absolutną dokładnością podaje prawdziwą naukę Kościoła, a czwarty sobór powszechny, zgromadzony r. 451 w Chalcedonie zamieszcza ten list w całości w swe akta, jako niezmienną wiary regułę: naonczas tak jak dzisiaj prawda przychodziła z Rzymu i podług pięknego wyrażenia Ojców soboru, Piotr św. przemówił przez Leona.

W sto lat późniéj roztrząsano ten sam jeszcze przedmiot. W r. 551 potępiono błędy Origenesa na soborze Konstantynopolitańskim. Ubiega nowy wiek, a znów w r. 661 nowy sobor ściga przetworzone szczątki herezyi co do osoby Jezusa Chrystusa. Był to szósty sobór powszechny odbyty na Wschodzie. Na Zachodzie nie odbyl się dotąd żaden.

Widząc prawdę dogmatyczną niewruszoną, uderzają heretycy na kult: potępiają i kruszą obrazy. Wielkie stronnictwo ikonoklastów, ożywionych wściekłością, właściwą późniéj żołnierzom Mahometa, zamierza ogołocić wszystkie świątynie z obrazów Świętych. Papież Adryan I. zgromadza w Konstantynopolu siódmy sobór, późniéj przeniesiony do Nicei a na ikonoklastów spada wyrok potępienia.

Ósmy sobór odbył się w Konstantynopolu w r. 869. Przedmiotem jego było potępienie i złożenie z godności Focyusza, patryarchy Carogrodzkiego. Dana tu była sposobność do uznania i uwydatnienia, że Stolica Rzymska jest prawdziwém ogniskiem wiary.

Miał to być ostatni sobór na Wschodzie. Dogmat o Trójcy św., dogmat o grzechu pierworodnym, dogmat o Wcieleniu, cześć Świętych, prymat Stolicy Apostolskiéj kolejno były zaczepiane i zatwierdzane.

Wyrzucano narodom wschodnim tego ducha krytyki i dysputy, który był powodem, iż trzymając się litery, nie mogły nie popaść w herezye i wiele kościołów przywieść do schizmy. Zarzut ten zbyt jest surowy.

Wedle słów św. Pawła otrzymujemy od Boga dary rozmaite, które wszystkie służą Jego Kościołowi. Kościół Wschodni wziął w udziale tego ducha dysputy, który stał się złym przez przesadę, ale sam w sobie był dobry i prowadził go do wypełnienia pewnéj misyi. Podczas kiedy Kościół Zachodni, składający się z ludzi obdarzonych usposobieniem surowszém i duchem więcéj praktycznym, powołany był do nawracania barbarzyńców i ogólnego organizowania Kościoła, przypadło w udziale kościołom Wschodnim nawracanie filozofów. Przedewszystkiém zaś było ich zadaniem przesmażyć niejako dogmata w tyglu swéj krytyki, ażeby je oczyścić ze wszelkich przymieszek, jako też, ażeby ze starożytnéj filozofii wyciągnąć cząstki prawdy, które w sobie mieścić mogła. Szli więc dwoma oddzielnemi drogami, z których zrządzeniem losu jedne miały wieść do błędu, drugie do prawdy. Nie trzeba w historyi upatrywać ani fatalizmu ani naturalizmu, tam gdzie widać tylko Opatrzność i wolność. Kościoły Wschodnie zasłynęły znamionami, odebranemi od Boga, a upadły nie skutkiem swéj natury ale przez swe błędy ponawiane i przez swą dumę.

Jakież były przyczyny rychłego upadku kościołów wschodnich? Przyczyny te są prawdopodobnie rozmaite. Jedną z najgłówniejszych było zaniechanie tradycyi apostolskich o bezżeństwie kościelném. Skoro czystośc zniknęła w kościołach wschodnich, wyschły też w nich źródła nauki i świętości. Nie stało odtąd ani doktorów kościoła, ani misyonarzy, ani męczenników. Złe wzięło swój początek w kilku odległych prowincyach, leżących po za obrębem patryarchatu Antiocheńskiego. Św. Hieronim bowiem donosi, że na całym Wschodzie nigdy nie wyświęcano kapłana, nie odebrawszy odeń wprzód obietnicy czystości. Lecz powoli złe się rozszerzyło i uświęcone zostało przez synod *in Trullo* w r. 692. Synod ten zebrany w Carogrodzie w pałacu cesarża Justyniana II., chciał był przywłaszczyć sobie powagę ekumenicznego. Tymczasem papież nie dał przyzwolenia na jego zwołanie, nie posłał nań w swém imieniu legatów i odmówił zatwierdzenia jego kanonom, które w niektórych punktach sprzeciwiają się dawnym tradycyom. Trzeba było zrobić wybór z dekretów tego synodu. Dokonał tego r. 709 papież Konstantyn, ażeby odłączyć rzeczy dobre od tych, które należało odrzucić. Synod obowiązywał i nadal do bezżeństwa biskupów, dozwolił atoli wchodzić w związki małżeńskie kapłanom a nawet żonatym kapłanom zakazał powściągliwości, wyjąwszy w czasie kiedy mieli sprawować świętą ofiarę.

To przekroczenie dotychczasowych tradycyi, uświęcone przez 200 biskupów, tak dalece ugruntowało się w kościele wschodnim, że Stolica Apostolska dla uniknienia odszczepieństwa zniewolona była na nie oczy zamknąć, a sobory Florencki i Lyoński nie wymagały jego usunięcia jako warunku zgody.

Ztąd wypłynęła wielka część złego, które dziś jeszcze kazi kościoły wschodnie. Spętany troskami domowemi nie ma pop grecki czasu na zajmowanie się naukami. Przykuty do ziemi, nie płonie ogniem szlachetnych poświęceń. Obowiązany jest pracować albo żebrać, aby wyżywić swą rodzinę. Niewiadomość i nędza są zwykłemi towarzyszkami jego stanu. Świętokupstwo nie jest też odeń dalekie. Co więcéj, małżeństwo księży musiało w konieczności następstwa pociągnąć za sobą wyrobienie się kasty kapłańskiéj. Ksiądz chce wydać swe córki za mąż i zaopatrzyć swych synów, przytém naturalnie ma na oku stan duchowny. Łatwo dopatrzyć nadużyć, które się z takiego położenia wyradzają, a można się o nich przekonać na kościele moskiewskim.

(C. d. n.).

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 8 stycznia 1866.

Od dawna już korespondent rzymski do *Czasu* bałamucił co do usposobienia rządu francuzkiego w kwestyi papiezkiéj.

Wedle niego raz *Banneville* ambasador francuzki „zapewnił Ojca św., iż może być zupełnie spokojny, albowiem wojsko francuzkie nie będzie cofnięte z Rzymu, dopóki cesarz Napoleon nie ułoży wszystkiego stanowczo nad Renem, ale że natychmiast po ułożeniu takowym potrzeba, aby Ojciec św. gotów był ustąpić wiele, bardzo wiele, gdyż inaczéj rząd francuzki, składając raz na zawsze wszelką dwuznaczność, ręce sobie zupełnie od Rzymu umyje (?) i zostawi władzę doczesną Papieży jéj własnemu losowi.

Ale tuż zaraz donosi wcale coś przeciwnego: że wojsko francuzkie jest korpusem obserwacyjnym w oczekiwaniu wojny, którą margrabia Banneville z właściwą sobie otwartością przedstawia jako nieuchronną na wiosnę i niezmiennie postanowioną przez cesarza Napoleona.

Druga wiadomość oczywiście prawdopodobniejsza, choć nikt z pewnością nie uwierzy korespondentowi, żeby Banneville był takim gadułą. Francya, którą włoscy republikanie gotowiby popchnąć w zamęt rewolucyi politycznéj i socyjalnéj, któréj władzę lżą i hańbią publicznie rewolucyjoniści, sekciarze włoscy, z pewnością liczyć nie może na neutralność Włoch w razie wojny, i dla tego potrzeba cesarzowi trzymać Włochów w szachu przez korpus obserwacyjny, konsystujący w saméj włoskiéj ziemi. Jednę po drugiéj wiadomość, całkiem sobie sprzeczne, podaje korespondent, i ani go głowa o to zaboli, żeby choć umodyfikować, jeżeli nie odwołać to, co poprzednio błędnie był podał.

A podał nie tylko błędnie, lecz i w złośliwy sposób.

Margrabia Banneville żadnych zgoła pogróżek ani przedstawień nie czynił: wszystkie co do tego wiadomości korespondenta z palca wyssane, choć to on tak dokładnie był poinformowany, że wiedział, iż „bardzo wyraźniście i stanowczo wszystko to było powiedziane, urzędownie tak Ojcu św. w łagodniejszéj formie, jak i kardynałowi Antonellemu w dość surowéj a nawet szorstkiéj mowie“, jako też iż „ambasador dodał, że przemawia w imieniu cesarza i skutkiem jego rozkazów.“

Posłuchajmy, jak swą bajkę korespondent wystroił budującymi uwagami dla Papieża:

„Obok katolickiego stronnictwa, prawi, dla którego Napoleon tak wiele już uczynił, iż narażał się w przeszłym roku na niepopularność przez powtórną interwencyą w Rzymie, nie należy zapominać, że istnieje we Francyi ogromna liberalna większość, która nie może spoglądać obojętnym okiem na nieokreślone przedłużenie okupacyi i na bezsilne i częstokroć wyśmiewane przez klerykalne organa kołatanie swego rządu do drzwi innego, co mu zawsze odpowiada: „Zwróćcie mi pierwéj prowincye, to w tedy się zmienię na wzór wszystkich europejskich rządów“, a nie pamięta, iż należało było przedewszystkim przeistoczyć się jeszcze przed wojną włoską, aby prowincyi nie utracić.“

Czy *Czas* podziela zdanie swego korespondenta: że „należało rządowi papiezkiemu przeistoczyć się przed wojną włoską, aby prowincyi nieutracić?“ czy sądzi, że do tyla był zły ten rząd, że potrzeba było co rychlejszych reform? i czy wierzy na prawdę, że jakiebądź reformy zdołałyby odwrócić cios wymierzony przez rewolucyą włoską naprzeciw Ojcu św., zapobiedz grabieży, anneksyi legacyi papiezkich? I czy *Czas* życzyłby sobie, żeby rząd papiezki, wzór wszystkich europejskich rządów, żeby podobnież wchodził w układy z rewolucyą, liberalizmem, którego ostatecznym hasłem ateizm, bo zniesienie porządku nadprzyrodzonego w społecznych stósunkach, a zaprowadzenie kultu woli ludzkiéj przyrodzonéj, a przeistoczenie wszystkiego w nagi naturalizm? i że takie przeistoczenie się Papieża na liberalizm, byłoby zaprzeczeniem Kościołowi racyi bytu, czyż *Czas* chciałby takiego samobójstwa Kościoła?

Niech się *Czas* stanowczo oświadczy: jeźli jest liberałem, niech ma odwagę nim się wyznać, a jeżeli nim nie jest, być nie chce, czemuż takie niecne korespondenta zdania zamieszcza?

Pisze korespondent o ogromnéj większości liberalnéj we Francyi, że się stał u niéj niepopularnym Napoleon przez pomoc daną Papieżowi, i że nadal nie może się jéj narażać.

Prawda, że Napoleon wielce się ogląda na liberałów, jak w ogóle monarchowie, pieszczą i głaskają partyą rewolucyjną, chcąc ich odwieść od zamachów i przewrotów społecznych; kiedy przeciwnie katolików nawet bardzo ciężko uciskać się odważają, wiedząc, że nie tak oni pochopni do rokoszu z powodu, że im ich religia nakazuje posłuszeństwo zwierzchności „nie jeno dla przymusu, lecz dla sumienia.“

Jednak Napoleon wie dobrze, jak dalece może bezkarnie pomiatać katolikami; poznał też bardzo dobrze to przed wyprawieniem korpusu francuzkiego w pomoc Papieżowi naprzeciw Garybaldyanom; wtedy bowiem ci którzy od dawna mieli przyczynę tyle do sarkania naprzeciw jego rządom, a zaledwie mu bierny opór stawili, z wielką stanowczością wołać poczęli widząc zagrożoną samąż wiarę. Dzisiejszy minister marynarki, wówczas gdy Napoleon wahał się pójść z pomocą do Rzymu, pisał doń, żądając dymisyi: „służyłem wiernie Tobie i dynastyi Twojéj, ale sumienie mi wzbrania nadal służyć rządom, które na czoło wziąść mają to piętno: „bezecny!“

Gdy i wojsko się burzyło, gdy w głos wołać po-

czął naród katolicki, widział się Napoleon przynaglonym, żeby z narażeniem się na niepopularność u liberałów pójść bronić Stolicy św. To też odsiecz ta francuzka, nie jest zasługą rządu francuzkiego, lecz narodu francuzkiego, lecz katolików Francyi.

Obecnie Napoleon widząc, że zewsząd liberały francuzcy oddają się obcym, żądając pokoju od niego, ażeby wcieleniem reszty Niemiec do związku północnego, budowaniu liberalizmu aglomeratów nie mogła się Francya sprzeciwiać, przejrzał, że trzeba mu się silniéj oprzeć na katolikach, i dla tego z większą konsekwencyą postępuje w sprawie papiezkiéj.

Przewidując rychłe wybuchnięcie otwartéj wojny w miejsce zbrojnego pokoju, czy niepokoju, (jak kto chce nazwać) wzmacnia załogę w państwie papiezkim, wiedząc dobrze, że w razie jakich zaburzeń w Europie, natychmiast Rzym napadnie rewolucya, którą teraz Napoleon będzie miał przeciw sobie.

Można o Napoleonie mieć najrozmaitsze wyobrażenia: ale tego nikt nie zaprzeczy, że mu Pan Bóg narzuca niejako wzniosłe zadanie obrony sprawy bożéj w społeczeństwie europejskim, że go pcha na czoło dziejów i wieków, żeby się przezeń iściło starodawne hasło „*gesta Dei per Francos*“ I dziś też większéj klęski nie mógłby doznać świat katolicki nad tę, żeby Napoleona zdołali rewolucyjoniści strącić z tronu i Francyą wepchnąć w tenże nieład i zamięszanie, w jakim przez liberałów pogrążona dziś nieszczęśliwa Hiszpania.

Korespondent bardzo niechętny temu, że Napoleon radzi i dopomaga rządowi papiezkiemu do uzbrojenia się naprzeciw prawdopodobnéj napaści rewolucyjonistów. „Trudno mu pojąć, dla czego się ma Rzym zbroić, skoro Francuzi zostają.“ Bardzo rzecz prosta; dla tego się ma zbroić, że lepszy jeden żołnierz swój, niżeli dziesięciu obcych, zależnych od rozkazów kogoś, który może pomoc odwlec dla jakichbądź względów i sprawę zgubić. Gniewa się korespondent, „że rząd papiezki skłonny przez się do zbrojenia się“, idzie skwapliwie za tąż radą i że wkrótce wieczne miasto stanie się jakoby jednym arsenałem.

Czyż to źle, jeżli się to dokonuje bez obciążania obywateli? Dodaje, „otóż zachodzi pytanie, czy tak rozległe i kosztowne zbrojenie się potrzebne jest rzeczywiście, dopóki Francuzi zostają, i czy wystarczy, skoro wyjdą.“ My odpowiemy: niech sobie szanowny korespondent *Czasu* nie łamie głowy stawianiem takich pytań bez celu i pożytku; fakt już pokazał, że zbrojne wojsko właśnie Papieżowi się przydało, gdyż bez niego nie byłoby Mentany!

Korespondent *Czasu* z powodu zmian zaszłych w gabinecie francuzkim, alarmuje czytelników: „Urzędowe sfery tutejsze, pisze niby to z Rzymu, od dwóch dni zostają pod wrażeniem sprawionym nominacyą margrabiego *Lavalette*, która się stała bolesną niespodzianką dla rzymskiego Dworu.“ Otóż w tym wszystkim nic nie ma prawdy. W Rzymie tu dobrze wiedzą, jakie znaczenie ma zmiana w gabinecie uczyniona przez Napoleona, i dla tego Levalette, choć kiedyś dopomagał buntownikom jednoty włoskiéj, bynajmniéj tu nie straszny. Po prostu na domysł pisał korespondent i że „ze wszystkich ministrów i dostojników napoleońskich jest tym, który największą nieufność w Watykanie obudza, jako twórca słynnéj konwencyi 15 września.“

Korespondent w ogóle pozwala sobie domysły swe podawać za fakta, za informacye. I tak np., że drobną rzecz wytkniemy, ale z któréj można wnioski dość ważne poczynić, pisał on, że pan Armaud, wielkie ma wpływy, przeto że jest zięciem p. Mocquart; a przecież żona jego jest córką p. Rimbaux, koniuszego Napoleona, tego, który cara ocalił przed zamachem Berezowskiego; a swoje znaczenie zawdzięcza raczéj temu, że ma pięć kroć sto tysięcy fr. własnego, i trzy kroć sto tysięcy fr. żony dochodu. „*P. Rouher i Lavallette* mają (wedle korespondenta) być zdania, że z interesem wyborów należy oddzielić się od tak zwanéj partyi klerykalnéj, która według wielu ma być więcéj zawadą, aniżeli siłą.“ Otóż w tym nie tylko że nic prawdy nie ma, lecz owszem wcale coś przeciwnego jest prawdą.

Żeby z wyborów wyszli deputowani, gotowi popierać politykę francuzką w myśl słynnego wyrzeczenia *Rouhera* „jamais, jamais“, — nigdy Rzymu Włochy nie odzierżą, powołał Napoleon pana *Forcade de la Roquette*. Ten, porozumiawszy się wpierw z jak najżarliwszymi papieżnikami, ministrem marynarki i z ministrem wojny *Nielem*: przyjął to zadanie tak ogromnéj doniosłości. Ten zwrót napoleońskiéj polityki, tłomaczy nam też najnowsze wystąpienie organu francuzkich katolików, *Univers'a*, że oddrukował dawne swe artykuły z. r. 52, w których oświadczał się za Napoleonem, przeciw legitimistom, ale zarazem wyrażał żądania katolików czego się po Napoleonie spodziewają. Dziś przez oddrukowanie artykułów, to dawne stanowisko na nowo zajął i na nowo przypomina, czego żądają katolicy od Napoleona.

Powołanie do gabinetu pana Lavalette nastąpiło nie ze względu na kwestyą papiezką, lecz na grecką. Cesarz pchał *Moustiera*, a potém kazał się cofać. Związany z Moustierem, Drouin de Lhuys poradził mu podania się do dymisyi, mówiąc mu: „la retraite ou l'honneur.“

Z powołania p. Lavalette chyba w drobnych, pobocznych sprawach jakie przykrości mógłby mieć rząd papiezki; na zmianę ogólnéj polityki bynajmniéj wpłynąć nie zdolen. Owszem samże Lavalette okólnikiem do agentów dyplomatycznych to ogłosił; p. Malaret oświadczył to ministrowi Wiktora Emanuela p. Menebrea, który nie tylko tę gorzką pigułkę połknął spokojnie, ale nadto wielce się ubiegać musiał, żeby go w parlamencie nie zainterpelowano co do znaczenia zmian w gabinecie francuzkim, coby go w niezmiernie przykre wprowadziło położenie

Najlepszym zresztą dowodem, że polityka co do Włoch w Paryżu niezmieniona, jest pozostanie w Rzymie p. Banneville, który jak wiadomo podpisał traktat w Zurych i przekonania ówczesne zachowuje, a osobiście dobrze jest usposobiony.

To też nie tylko mowy nie ma o cofnięciu załogi francuzkiéj teraz lub w chwili wybuchu wojny, jak to chciał wmówić korespondent *Czasu*; lecz owszem zaproponowano z Paryża, czyby francuzkie wojsko

zając mogło oprócz Civita-vechia nadto jeszcze *Frosinone, Velletri i Rzym,* i czyby wojsko papiezkie nie można oddać pod dowództwo jenerała wojsk francuzkich. Na to odpowiedziano w Rzymie: że co do obsadzenia *Velletri i Frosinone,* jak najchętniéj i z wdzięcznością rząd papiezki przystaje, ale w *Rzymie* nie życzy sobie mieć załogi; że także nie widzi potrzeby wcielenia swych pułków do francuzkich, dopóki nie ma wojny.

Wcale inne wiadomości nasze od korespondente do *Czasu,* wedle którego „ostatecznie radość w obozie liberalnym, smutek w klerykalnym.“ Czekajmy, czyjeż potwierdzą się przez fakta. Bo wszak na nie się on odwołał pisząc o swéj wiarogodności:

„że zgodności doniesień moich poprzedzających fakta, ich dokładność następnie potwierdzają, z temiż faktami raczycie się przekonać, pomimo zaprzeczeń dzienników, bardziéj często polegających na formie, niż na istocie rzeczy, iż reformacye moje są zwykle czerpane z najpewniejszych źródeł.“

O rzekoméj misyi *Wałujewa* nie przestaje korespondent rozpisywać się; a co najdziwniejsza, zewsząd przebiegle na swe koło wodę prowadzi, każąc się np. domyślać czytelnikom swym, że „Ojciec św. miał alokucyą, w któréj żadnéj wzmianki o Polsce nie było“ widocznie niby dla tego, że się przeciw Polsce niezadługo gotów oświadczyć. Bo jakiż inny cel wskazywania na to, że o Polsce nie było w alokucyi wzmianki? czyż w każdéj alokucyi powinna być ta wzmianka? albo czy się kto téj wzmianki w ostatniéj alokucyi spodziewał? czy się spodziewał choćby sam korespondent?

Nie było w alokucyi wzmianki o Polsce, bo korespondent:

„wie z pewnością, że sekretarz Stanu oddał Wałujewowi parę relacyi prywatnych w tych dniach otrzymanych o moskiewskich bezprawiach. Kardynał Antonelli okazuje zadowolenie z rokowań swoich; tak korespondenta zapewniono (kto?); p. Wałujew krząta się ciągle, rozwija czynność, pisze na wsze strony, gotuje wielkie ustępstwa dla Kościoła polskiego, wysyły listy i sztafety do Petersburga i przypomina ciągle warunek wezwania Polaków do posłuszeństwa prawowitemu monarsze.

Jakże nie zazdrościć *Czasowi* tak znamienicie informowanego korespondenta, który wcale w Rzymie nie przebywa, a wié o Rzymie, czego nikt w Rzymie nie wié!

Korespodent ciągle wmawia, że Moskale żądają od Ojca św., ażeby naganił duchowieństwo polskie za opór naprzeciw rządowi. Aliści to bez sensu. Branie udziału w nieszczęsném powstaniu ostatniém już Ojciec św. zganił duchowieństwu w alokucyi z d. 29 paźdz. 1866 r. w tych słowach: *„atque ita Deo placuisset, ut nemo ex Ecclesiae potissimum ministris se perniciosissimis fatalis hujusmodi perturbationis motibus immisenisset“* „dałby był Pan Bóg, ażeby żaden zwłaszcza z pomiędzy duchownych nie był się do tych zgubnych tego rodzaju zamieszek wplątał.“ W on czas pomimo że się modlił i modlić kazał światu katolickiemu za Polską, potępił samoż powstanie jako *„funestissima et omnino damnanda rebellio“*, „zgubny i całkiem potępienia godny rokosz“; bo wiedział, *kto, w jakich celach, i jak nieroztropnie* pchnął naród do téj nieszczęsnéj walki, z któréj tyle klęsk narodowych, społecznych i religijnych spadło na nas. Wszystko to w znakomitéj broszurze „Z powodu alokucyi Piusa IX. mianéj na tajnym konsystorzu 29 paźdz. 1866 r.“ wydanéj w Poznaniu dokładnie wyświecono: a znaczenie wywodów téj broszury w niczém zgoła nie zdołała osłabić nędzna ze wszech miar „Odpowiedź“ na nią wydana także w Poznaniu.

I powstanie nasze już potępił Ojciec św., choć nie dla tego, jakoby było rokoszem naprzeciw *prawowitemu monarsze,* lecz dla tego, że było bezbożną robotą partyi przewrotu, dziełem rewolucyi, która burzy wszystko w Europie; i duchowieństwo zganił już Ojciec św., choć nie za to, że przechowało w piersi ogień miłości Ojczyzny, lecz że się dało użyć za narzędzie rewolucyi wszecheuropejskiéj: ale dziś kiedy ten naród gnębiony, tępiony systematycznie przez wroga narodowości jego i oraz religii jego katolickiéj, z pewnością nie powie mu: patrzaj, twój prześladowca jest twoim prawym władzcą; nie, przebóg, tego nie powié; i nie odezwie się, zaprawdę, z naganą dla duchowieństwa, że oporne dla władzy, lecz raczéj, lecz prędzéj, że nie umié stawić oporu biernego, męczeńskiego naprzeciw gwałtom schizmatyckiego rządu.

Pomimo tak energicznego pisania kardynała Antonellego do biskupa Staniewicza, prezydującego w przesławnym synodzie petersburgskim, i biskupi nasi i administratorowie dyecezyi zgodzili się także na posłanie tamże swych reprezentantów; a ci reprezentanci nie wzbraniali się przyjąć tak ohydnego urzędu. Zaledwie jeden biskup *Popiel* stawił niezłomny opór, wolał pójść na wygnanie, aniżeli pchnąć lud wierny w objęcia schizmy, aniżeli przystać na schizmatyckie dążności synodu petersburgskiego; zaledwie jeden z reprezentantów wzdrygał się przyjąć urząd niecny i wymówił sobie odwołać swój, gdy będzie widział, że ze sumieniem swym pogodzić nie będzie mógł urzędowania swego; zaledwie w dwóch dyecezyach kler niższy z listem kardynała Antonellego w ręku odważył się gorzkie swym pasterzom czynić wyrzuty za zdradę Kościoła.

Taką chyba naganę wyrzecze dla duchowieństwa naszego Ojca św., która będzie jak najjawniejszym potępieniem dążeń moskiewskich; nie zasię taką, z któréjby mogła tryumfować schizma.

Przyszła tu prywatna wiadomość, że rząd rosyjski z jakąś misyą przyszle do Rzymu ks. Arcybiskupa Felińskiego. Lecz w tém jeszcze nic pewnego. Ale, choćby było już i pewną, bynajmniéj nie potwierdza kłamanych wiadomości korespondenta do *Czasu* o rokowaniach Wałujewa ze Stolicą Apostolską.

Ks. Arcybiskup Feliński z pewnością aniby się podjął rokowań hańbiących, obliczonych na szkodę narodu, na podejście Papieża i zdradne wytępienie religii katolickiéj w Polsce. Jeżeli istotnie rząd moskiewski wysłałby ks. Arcybiskupa Felińskiego, to niezawodnie najwięcéj w téj nadziei: że ks. Arcybiskup zostałby już w Rzymie i nie chciałby wrócić na swe wygnanie; a tak uwolniłby się rząd z dość kłopotliwego położenia, bo z urzędu stróża więziennego i zbira; i przestałby przykładem swym tak wymownie upominać duchowieństwo do biernego oporu rządowi w jego dążeniach schizmatyckich, choćby z narażeniem wolności i życia własnego.

Rok, w któryśmy wstąpili, wedle oczekiwania

wszystkich, brzemienny będzie w wypadki. Ciekawać niezawodnie rzecz, jak i o ile wypowiadają nadzieje te i obawy powszechne ci też, którzy u steru rządów stoją.

Otóż Ojciec św. bez ogródki zapowiada dalsze wysiłki złego naprzeciw Kościołowi, wzywając wiernych do modlitwy o moc z nieba na czasy ucisku.

Kardynał Patrizi w zastępstwie kardynała Mattei dziekana kardynałów przemówił w te słowa, składając życzenia św. Kollegium Ojcu św.:

„Radość, która zalewa serca chrześciańskie w dniu w którym Kościół occhodzi święto Narodzenia Pańskiego podaje kolegium sw. sposobność wyrazić życzenia najszczérsze szczęliwości dla Waszéj Świątobliwości. Jak Anioł zwiastował pasterzom i błogą wieść i oraz pokój, tak i my pragnęlibyśmy módz ogłosić pokój ludowi chrześciańskiemu. Pragnęlibyśmy, ale zbytnia by w tym była śmiało‹ć; bo wojna dziś wszędzie. Muszę się więc ograniczyć na powtórném życzeniu, aby Bóg życie i tron Waszéj Świętobliwości swą opieką zachować raczył. Oby walka zaciekła przeciw Kościołowi Chrystusa wzięła koniec. Z nadmiaru szaleństw nieprzyjaciół Kościoła możnaby wnioskować, że ten koniec nie daleki. Ta nadzieja nas krzepi i pobudza do próźb nadal o pokój dla ludu *Sedebit populus in multitudine pacis.*“

Nie próżno wspomniał kardynał w życzeniach św. kollegium, żeby *życie Ojca św.* P. Bóg zachować raczył. Jest bowiem rzecz pewna, że sekciarze spiknęli się nawet na zamordowanie Ojca św. Policya rzymska śledzi wysłańców sekty pilnie. Jeden z tych morderców uchodził za pielgrzyma.

Ojciec św. odpowiedział allokucyą pełną wzniosłéj wymowy, która przeszło godzinę trwała. Podajemy ją jak i inne gazety wedle sprawozdania wybornego medyolańskiego dziennika katolickiego. „Osservatore cattolico“.

„Eminencyo! ta wojna zaciekła, o któréj mówisz jestto bój Złego naprzeciw Dobremu, piekła przeciw Kościołowi Chrystusowemu; jest więc już od dawna, Bóg dopuścił tę walkę od początku, jak to wié każdy, i otóż ona trwa i trwać będzie do końca. Rzym jest przedmiotem miłości i nienawiści, polem walki nieprzyjaciół Boga. Jak w średnich wiekach wojny widowiskiem był grób Chrystusów, którzy niewierni odmawiali wiernym, tak w nowych boiszczem jest grób św. Piotra i Pawła. I króle i ludy walczyły bezustanku naprzeciw temu grobowi; widoku nieprzyjaciół zwyczajny, nie dziwi się, że tylu stara się go zdobyć.

„Wielu papieży było prześladowanych, więzionych, wypędzonych; ale z więzienia wyszli, i z wygnania wrócili w tryumfie. Na próżno się znoją w wysiłkach świętokradczych. Bóg nigdy nie dopuści, żeby jaki książe świecki zasiadł na tym grobie, który jest stolicą Jego Namiestnika.

„Tego uczą dzieje; ale niestety! współcześni nie znają historyi. Widząc w Europie tyle tronów wywróconych, spodziewają się, że i ten w Rzymie opuszczony i bez pomocy upadnie takoż.

„*Choćbyśmy pozostali sami i opuszczeni od wszystkich* (tu Ojciec św. zatrzymał i z giestem zaprzeczenia rzekł: „ale tak nie będzie — wierzajcie“), *choćby opuszczeni, tak byśmy mówili, jak ot dzisia, i nasze słowo tenże odgłos znalazłoby — w niebie i na ziemi, i ściągnęłoby pomoc, która nam obiecana, i która nie może nas zawieść.*

„Ta pomoc, tuszę, rozciągnie się na was wszystkich, i Pan was weźmie w obronę. Aliści, wszak wiecie, nie dość prosić pomocy Pana, trzeba na nią zasłużyć. Starajmyż się na nią zasłużyć przez życie przykładne, pobożne, pokorne, miłosierne. Duch ciemności synom świata tego podaje dawne hasło: *Eritis sicuti Dii,* „„będziecie jako bogowie““; i widzicie jak się umacniają wzajem w nienawiści naprzeciw Kościołowi, w przywłaszczeniach trwają, zapalczywość posuwają do bluźnierstwa. A Pan ich karze i uniża, odbierając im dobro rozumu. Nam zasię Anioł boży każe być pokornymi i wskazuje kalwaryą w górze, z któréj zstąpił ten, który się stał posłusznym aż do śmierci, a do śmierci krzyża. Życie człowieka pokornego na ziemi powinno być podobne do biegu okrętu na morzu, który kryje swe boki w bałwanach, a żagle swe podaje dobrych wiatrów — dobrych natchnień powiewom, które go zaprowadzą do portu, do ostoi pokoju. Anioł ciemności woła do nieprzyjaciół naszych: żyjcie w radości, w zbytku, bieżcie po ścieżkach rozkoszy; Anioł pokoju każe nam żyć w pobożności, w umartwiéniu, w miłości tak, iżby przykład naszego życia był ciągłym wyrzutem dla nieprzyjaciół naszych. Oni nie troszczą się o nic więcéj, jak o materyą. My nie gardząc tym, co w niéj pożytecznego dla naszego istnienia, nie czynim z niéj jedynego przedmiotu myśli naszych. Ciągle się téż ich widzi popełniających bezprawia, zabierających dobra drugich „*aliena rapere, si possint, concupiscere, si non possunt.*“ My miłujmy św. ubóztwo. Jesteście Ojcami ubogich: dawajcież im, co macie nazbyt, bądźcie podporą niemocnych *oculus coeco, pes claudo.* Miłość zachowa co najmniéj pomiędzy nami pokój Chrystusowy, który jest największym darem Boga. Zobaczycie, niebezpieczeństwa miną. *Strzały padać będą po lewéj i prawéj waszéj stronie, a was nie dosięgną, i po wężach i bazyliszkach stąpać i po lwach i smokach deptać będziecie.*“

Ojciec św. tak pewien pomocy bożéj dla Kościoła św. i dla niezależności Głowy Kościoła, dla Papieży. Zkąd przyjdzie ona? W wyrokach to bożych zakryte.

Zdawaćby się mogło, że *Napoleon* poczuwać się chce do obowiązków katolickiego monarchy.

Wyrzekł on te ogromnego znaczenia słowa do duchowieństwa: „Z tego, co się dzieje, można widzieć, jak jest nieodzowną zatwierdzić wielkie zasady chrześciaństwa, które nas uczą cnoty, ażeby dobrze żyć, — i pouczają o nieśmiertelności, aby dobrze umrzeć.“

Niechaj nikt nie mówi, że to próżny frazes! Ażeby takie słowo wypowiedzieć dziś we Francyi, potrzeba było niezwykłéj odwagi! Napoleon wiedział na co się odważył, kiedy miasto powoływać się na „wielkie zasady z roku 89“, chce „zatwierdzenia wielkich zasad chrześciaństwa.“ Przez to on zerwał z tradycyą cesarstwa demokratycznego, rewolucyjnego; przez to zerwał ze stronnictwem, które wyraźnie i otwarcie wojnę wypowiada Bogu i wszelkiemu zbożnemu porządkowi w społeczeństwie; którego mędrcy, kiedy się chcą lżyć, pół-chrześcianizm zarzucają sobie, jak obecnie Michelet Blanc'owi; które niewiarę teoretyków przenosi w praktyczne warstwy ludowe, w towarzystwa wyrobników.

Ciału dyplomatycznemu odpowiadając dyplomatycznie pokrył właściwą swą myśl, nie umiał po prostu wypowiedzieć tak jak Ojciec św. nadziei i obaw swoich. Widzi on „ducha zgody u mocarstw i ma nadzieję, że rok, który się zaczął, rozproszy wiele obaw“.

Za to szczérze wyznał król Wiktór Emanuel, że niekoniecznie tak pewne nadzieje pokoju. *Unita Cattolica* tak pisze: „Król mówił, jak w roku 1859 o *horyzoncie*. Pamiętna mowa przed dziesięciu laty dla *„onych krzyków boleści, które ze wszystkich części Italii dochodziły Turynu.“* Ogłuszony wszystkimi onymi krzykami boleści, król Wiktór Emanuel mówił do senatorów i deputowanych: „„Horyzont, w środku którego nowy rok powstaje, nie jest całkowicie pogodny.““ Otóż piérwszy dzień r. 1869 również znaczący dla *krzyków boleści,* ale na podatek od mlewa, a król rozpoczyna go figurą bardzo używaną o horyzoncie: „„Sytuacya obecna jest pokojowa; *ale gdyby horyzont* się zaciemnił, oparcie się na wojsku zapewni i poręczy nam najpewniéj interesa Italii.““

Król Wiktór Emanuel ani przeczuwał, jak rychło miał mu się zaciemnić horyzont, i jak prędko będzie musiał oprzeć się na wojsku. Ale nie z zewnątrz chmura przyszła; znalazła się na rodzinnym niebie, wychyliła się nagle, a blask jego korony od niéj pociemniał, pobladł.

W całych Włoszech jeden okrzyk rokoszowy się rozlewa „nie będziem płacić podatku od mlewa;“ już całe królestwo objęte pożarem, który rozdmuchali sekciarze, ażeby postrachem widma rewolucyi u siebie zniewolić go do służenia téjże rewolucyi w jéj zamachach przeciw Rzymowi. *Unita Cattolica* osobną rubrykę otworzyła dla wiadomości o ruchach zbrojnych z powodu podatku na mlewo. Rozruchy były w prowincyach Pawii, Parmy, Udiny, Trewiso, Reggio di Emilia. W Romanii nikt za Emanuelem; lecz jedni za Papieżem, drudzy za Mazzinim; jedni przypominają sobie łagodne i nieuciążliwe rządy papiezkie i wywieszają chorągwie papiezkie i okrzykują na cześć papieztwa; drudzy rzucają się w objęcia mazzinistowskiéj republiki, socyalnéj rewolucyi. *La Stampa* dziennik wenecki pisze, że 27 grudnia w San Polo di Piane, przebiegali zrewoltowani ulice z okrzykiem: *„Na pohybel bogaczom; śmierć milionerom, nie chcemy podatku na mléwo, chcemy krwi!“*

Jedna Italia daje się wszystkim bardzo we znaki. Ucisk biednego ludu straszny. *Cronaca grigia* donosi, że borowi w Tombolo, w własności W. księcia Toskanii, dziś przeznaczonéj na polowania dla króla Emanuela schwycili ludzina wielkiéj zbrodni! na zbieniu żołędzi. Wtrąceni do więzienia, po siedmiu dniach skazani na — *sześć sous* wynagrodzenia szkody!

W *Palermo* miejski zabił z rewolweru dziewczynę w wieku lat 21, Wincencyą Oliwieri za wniesienie ukradkiem do miasta butelki oliwy. Tenże zabił wpiérw chłopca, szesnastoletniego za coś podobnego.

Operajo dziennik messyński opisuje jedno z narzędzi, używanych w Sycylii dla męczenia więźniów. Składa się ono z dwóch prostokątnych drewien, grubości 12 centimetrów, długości jednego metra, które się zamykają na kłódkę, a w które się więżą nogi rozciągniętego na łożu. Ciśnienie jest stopniowe i sprawia, że nabiega i wytryska krew i sprawia okrutne boleści cierpiącemu.

Wśród nieporządków ciągłych ludność się zmniejsza we Włoszech znacznie. I tak w Neapolu w r. 1868 urodzonych 12,717, kiedy zmarłych 15,545. Czyż nie naoczny dowód, jak upada kraj ogromnie, gdy w samėjże stolicy dawnéj tak nie normalne stósunki ludności.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Otwierający się rok 1869 słusznie będzie się mógł nazwać w kronikach historyi Kościoła katolickiego wielkim i pamiętnym dla świata chrześciańskiego rokiem. Jest to rok Soboru mającego się otworzyć na dniu 8. grudnia. Wszystkie serca katolików zwracają się z niecierpliwością i świętą nadzieją ku wiecznemu grodowi, wśród którego ma się zebrać wielkie zgromadzenie książąt Kościoła, które, jak się wyraża biskup Orleanu, będzie radziło o zapewnieniu spokoju sumień, podczas kiedy reszta Europy może krwią się zalewać będzie, lub zwróci wszystkie swe usiłowania ku podniesieniu przemysłu i bogactw ziemskich. Widzieliśmy już nieraz jak wieść o zwołaniu Soboru przyjętą została, jakie wrażenie sprawiło już to na katolikach, już na członkach innych wyznań. W miarę zbliżania się wielkiéj chwili otwarcia, prace przygotowawcze do Soboru postępują szybko. Kongregacye ustanowione w tym celu w Rzymie, biskupi po swoich dyecezyach, znakomici teologowie i kanoniści w zaciszu swoich gabinetów lub skromnych celek zakonnych, wszyscy przygotowują się do odbycia tego wielkiego kongresu, którego świat katolicki od trzech wieków nie widział, a którego potrzeba tak się uczuć daje w obecnym stanie Kościoła i całego spółeczeństwa ludzkiego. Ileż to bowiem zmian znacznych w ustroju spółeczeństwa zaszło od czasu zamknięcia ostatniego Soboru Trydenckiego; ile zmian politycznych dokonało się wśród ludów cywilizowanych, a te zmiany jakże silnie wpłynęły na stanowisko jakie Kościół zajmował względem narodów i rządów. Z jednéj strony powstały nowe błędy, nowi nieprzyjaciele walczący przeciw Kościołowi, już to otwarcie wsparci prawami tolerancyi a nieraz i występnéj opieki, już skrycie podziémnem działaniem tajnych towarzystw i intryg. Z drugiéj strony praca dzieci bożych, silnych atletów walczących za prawdę i postęp królestwa bożego na ziemi, rośnie olbrzymio i uwydatnia się z dniem każdym widoczniéj. Czerpie ona nowe siły wśród rosnących niebezpieczeństw, a jéj bohaterowie, jak majtki zagrożonego burzą okrętu zdwajają swe usiłowania i prace kierowani doświadczeniem, rozumem i poświęceniem sterników nawy Piotrowéj. Prawda, że za każdym pojawieniem się nowego błędu Kościół gromił go natychmiast przez usta swéj Głowy widzialnéj; ale te potępiające wyroki przechodziły czasem niepostrzeżone od ogółu wiernych i nie wywierały należytego skutku. Dziś wyroki przyszłego Soboru z nadzwyczajną uroczystością ogłoszone całemu światu dadzą ostateczną sankcyą prawdziwe i ostateczne potępienie błędu. — Prace przygotowawcze do Soboru ogłaszane będą w miarę swego postępu w dzienniku rzymskim *Civitta Cattolica.* Dziennik ten redagowany przez znakomitych nauką Ojców Jezuitów, a przeglądany jak powiadają, przez samego Ojca świętego jest najlepszą rękojmią dokładności, sądów i sprawozdań.

Szkoda, że znajomość języka włoskiego mało upowszechniona wśród Polaków, nie pozwoli wiernym czerpać wiadomości co do Soboru w samém źródle, spodziewać się jednak potrzeba, że dzienniki katolickie wychodzące na ziemiach polskich nie zaniedbają zastąpić w tym względzie niemożność mieszkańców.

Pomimo wielkiego zajęcia, jakiém Sobór obarcza Papieża i cały dwór rzymski, jednak nie zaniedbuje on ani na chwilę bieżących spraw Kościoła. I teraz oto ma się wkrótce znowu spełnić jeden ważny wypadek w życiu religijném i społecznym Kościoła. Wiadomo z jakim fanatyzmem reforma Lutra przyjęła się na ziemi Szkockiéj; samo proste odprawienie Mszy św. było tam kiedyś karane śmiercią. Dzisiaj katolicyzm podnosi śmiało głowę w Szkocyi i wkrótce hierarchia kościelna ma być przywrócora w tym kraju do dawnego stanu, do dawnéj można powiedzieć świetności. Pius IX. przywróciwszy hierarchią katolicką w Holandyi, dawszy niezmierny popęd rozwojowi życia katolickiego w Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj, robi toż samo teraz dla Szkocyi. Wkrótce obsadzone tam zostaną dwa Arcybiskupstwa: Saint Andrew i Glasgow: tudzież 10 biskupstw: w Wymburgu, Perth, Aberdeen, Moray, Okney, Ross, Dundee, Argyll, Dunkeld i Caitness. Dzienniki podają nawet imiona prałatów, którzy mają zająć te stolice biskupie, zdaje się więc, że na najbliższym konsystorzu sprawa ta załatwiona zostanie. A tak otwiera się droga znowu jednemu narodowi powrotu do prawdziwéj owczarni Chrystusowéj i przybywa nowa chwała wielkiemu Papieżowi rządzącemu dzisiaj Kościołem. —

Wydawca paryzki *Wiktor Palmé* ukończył wydawnictwo 54 tomów in folio wielkiéj publikacyi *Bollandystów*. Jest to wielkie zebranie Żywotów świętych przedsięwzięte przez Jana Bolland, Jezuitę z Antwerpii, żyjącego w końcu szesnastego i w pierwszéj połowie siedemnastego wieku (1696—1764). Pracowity i uczony Jezuita nie miał czasu ukończyć dzieła rozpoczętego na wielką skalę, koledzy jego Zgromadzenia i inni uczeni prowadzili daléj rzecz rozpoczętą, a imię Bollandystów nadane wydawcom żywotów świętych, uwieczniło pamięć znakomitego zakonnika, który jéj dał popęd. Pierwsze wydanie Bollandystów wyczerpnięte oddawna i bardzo dzisiaj kosztowne, nadało myśl znakomitemu wydawcy Palmé zająć się drugiém wydaniem. Przedsięwzięcie tak poważne potrzebowało wielkiéj odwagi, aby je w życie wprowadzić. Wydawca nie ulakł się trudności, jakie go czekać miały; obiecał i dotrzymał słowa: 54 tomów in folio wyszło na świat z końcem roku 1868. Nie jest to jeszcze całe dzieło, ale spodziewać się należy, że wiek obecny doczeka uwieńczenia téj olbrzymiéj pracy. Brak jest jeszcze całkowicie końcowych tomów października i całego listopada i grudnia.

Tenże sam W. Palmé przygotowuje wydanie znakomitego dzieła: Gallia Christiana, zapełniającego 13 tomów in folio; jest to niejako dopełnienie Bollandystów, mające szczególną wagę dla Francyi, gdyż jéj znakomitościami w szczególności się zajmuje. Wprzód, nim to dzieło wychodzić zacznie, p. Palmé prowadzi daléj wydawnictwo *Historyi literatury Benedyktynów*. Kto wie, czém byli synowie św. Benedykta dla odradzających się nauk w Europie, a szczególniéj we Francyi, ten pojmie ważność téj publikacyi. W ogóle ukazywanie się podobnych dzieł wymagających wielkiego nakładu, a tém samém sprzedawanych bardzo drogo, dowodzi zajęcia się publiczności głębokiemi badaniami naukowemi i poważną pracą. Wydawca musi być przekonany o téj prawdzie, gdyż inaczéj niepowodzenie takich Bollandystów mogłoby go było zupełnie zrujnować.

Kwestya zbytku w ubiorach kobiet poruszaną była nieraz we Francyi w ostatnich czasach. Nietylko wielu z biskupów powstawało już to w przemowach, już to w listach pasterskich przeciw temu nadużyciu, ale nawet niektórzy z poważnych mężów stanu oświadczali się głośno przeciw zbytkowi ubiorów kobiecych, rujnującemu nieraz majątki i wpływającemu bardzo niekorzystnie na moralność publiczną. Pamiętam w tym względzie mowę senatora Dupin zmarłego kilka lat temu, powiedzianą w senacie francuzkim. Gdy jednak złe się nie zmniejsza, pojawiają się więc od czasu do czasu głosy wzywające damy francuzkie do upamiętania się w imieniu religii, moralności i ojczyzny. Takim głosem jest wyszłe niedawno dzieło panny Maryi de Gentelles. Zwraca ona gorące upomnienia swoje do kobiét, które zachowują wiarę w swém sercu, aby jéj nie osłabiały zbytkiem w ubiorach, ale aby wróciły pod tym względem na drogę prawdziwéj skromności, prostoty i przyzwoitości chrześciańskiéj. Panna de Gentelles znalzła najpiękniejszą nagrodę swéj pracy w liście wystósowanym do niéj przez samego Piusa IX. List ten jest silną nauką daną kobietom nie tylko francuzkim, ale i innych narodów, tym wszystkim, które lekko ceniąc zbytek w ubiorach, nie zwracając uwagi na to ile trucizny przezeń wlewają w serca chrześciańskie ilu nieszczęść i upadków stają się powodem. Pius IX. przypomina, że i on sam w przeszłym roku wydał upomnienie do kobiet rzymskich, aby przez nieskromność i zbytek w ubiorach nie ubliżały miejscom modlitwy, jak to nieraz dotąd miało miejsce. Dziękuje więc Pannie de Gantelles, że podjęła tę myśl jego i zwróciła swą mowę do kobiet swojéj ojczyzny: „Zbytek to bowiem w ubiorach, powiada Ojciec św., przez niepomiarkowane starania około upiększenia ciała i włosów, starania powtarzane czasem kilka razy na dzień, zabiera czas któryby raczéj wypadało poświęcić na dzieła pobożności i miłości oraz na spełnienie obowiązków rodzinnych; on to rodzi te zebrania błyszczące bogactwy, publiczne przechadzki i widowiska; on to pobudza do biegania z domu do domu, oddawania się próżniactwu, ciekawości i nieprzystojnym rozmowom. Zbytek jest zażewiem złych pożądliwości, pożera zapasy mogące raczéj służyć do wychowania dzieci lub wspomożenia nieszczęśliwych; on to wreszcie rozłącza nieraz małżeństwa a jeszcze więcéj przeszkadza do ich zawarcia, gdyż nieraz mężczyzni odstręczają się od małżeństwa widokiem ciężarów, jakie zbytek za sobą pociąga.“ Po tém krótkiem a mistrzowskiém skreśleniu skutków jakie zbytek za sobą pociąga, Pius IX. zachęca pannę de Gentelles do dalszéj pracy na téj drodze, do gromadzenia obok siebie innych kobiet pobożnych, któreby przykładem swoim mogły wywierać wpływ zbawienny na ogół francuzek. Zobaczymy jaki to skutek wywrze na tutejsze społeczeństwo; prawda, że zakorzeniony od wieków zwyczaj, na który jeszcze Tertulian surowo w swych pismach powstaje, nie da się usunąć od razu; powolna jednak a wytrwała pra-

ca wsparta błogosławieństwem Głowy Kościoła, może w końcu położyć zasady zbawiennéj reformy. —

Po breve Piusa IX. wystósowanym do biskupa Montpelier co do wyższego wychowania panien, zaprowadzonego przez ministra Duruy, każdy katolik powinien być przekonany jakie jest znaczenie tych kursów. Tu możnaby powiedzieć, jak niegdyś Augustyn św. powiedział o sprawie Donatystów: *Rzym przemówił; potwierdził zdanie biskupów: sprawa skończona, oby błąd wraz z nią przeminął.* Prawda, że co do obecnéj sprawy nie można tych słów całkowicie, przynajmniéj w téj chwili, zastósować, spodziewać się jednak można, że to wkrótce nastąpi. Sam raport urzędowy ministerstwa wychowania wyznaje słabe powodzenie tych kursów w ciągu roku, to jest do końca miesiąca października, w którym otwarte zostały. Do 40 miast, które zaprowadziły kursa w roku zeszłym przybyło obecnie około miast 20, po większéj części w Lotaryngii i Alzacyi. Liczba uczennic jest wszędzie od 20 do 40, mało gdzie przechodzi tę granicę. I ten jednak postęp nie powinien dziwić zważając na potężne środki jakiemi pan minister rozporządza co do przeprowadzenia swoich zamiarów. A jeżeli większych powodzeń nie otrzymuje, to z pewnością zawdzięczać trzeba energicznemu wystąpieniu biskupów francuzkich popartemu potwierdzeniem i błogosławieństwem papiezkiém. —

Na przyjęciu w dzień Nowego roku w Tuileryach Nuncyusz Papiezki jak zwykle w imieniu całego Ciała dyplomatycznego złożył swoje życzénia cesarzowi. Cesarz odpowiedział zwyczajem swoim grzecznie, pięknie, ale nic nie wyrzekł coby mogło myśli i zamiary jego w polityce zagranicznéj wyjawić. Na życzenia przedstawione przez Arcybiskupa paryzkiego w imieniu duchowieństwa, Napoleon odpowiedział w te słowa: „Powinszowania duchowieństwa wzruszają mię zawsze głęboko. Modlitwy jego wspierają mię i pocieszają. Zważając pilnie na to co się dzieje możemy się przekonać, jak jest ważną rzeczą ustalić wielkie zasady chrześciaństwa, które wpajają w nas cnotę abyśmy żyli dobrze i budzą w nas wiarę w nieśmiertelność dla zapewnienia nam dobréj śmierci!“ Piękne to słowa! wprawdzie nie zawsze je można pogodzić z czynami, jak naprzykład z popieraniem kursów pana Duruy potępionych przez Stolicę Apostolską ale wyrzeczone z wysokości tronu sprawiają wrażenie i i pokazują serce nie pozbawione wiary w najważniejsze prawdy religii naszéj.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Najprzewielebniejszy O. Hieronim Kajsiewicz w powrocie ze Lwowa, gdzie niezmordowanie pracował na ambonie i w konfesyonale, przybył 9. t. m. do Przemyśla, a 10. powiedział kazanie w katedrze, na które bardzo wielu słuchaczów zgromadziło się. Gruntownie i jasno na podstawie Ojców św. wyłożył Ewanielią, jędrnym i potoczystym językiem wysnuwając z pojedyńczych ustępów przedziwnéj piękności nauki. Wszyscy księża i pobożni wierni z wdzięcznością słuchali kaznodzieję w służbie Bożéj doświadczonego. W następny poniedziałek mieliśmy to szczęście być w towarzystwie jego na wieczorze u JWKs. Prałata Hoppego. Trzeciego dnia pożegnał nas udając się do Tarnowa. Podczas pobytu swego w Przemyślu dowiedział się o broszurce przez ludzi nienawistnych i niewdzięcznych przeciwko Zgromadzeniu swemu ogłoszonéj. *Narodówka* Lwowska pospieszyła bowiem płód ludzi pokrewnych sobie zasad i dążności w odcinku podać czytelnikom swoim. Czy nie dali się użyć panowie Autorowie do tego oczernienia sekcie masońskiéj lękającéj się, aby Zgromadzenie Zmartwychwstańców nie posiadło wpływu w kraju na wychowanie młodzieży?

Lecz autorowie chybili celu. Wytoczyli bowiem także między innémi zarzuty, które przez Biskupów i dobrych katolików na korzyść Zgromadzenia policzane będą. Sobie zaś stawiając na czele Stowarzyszenia swego interes polityczny, wydali złe świadectwo. O ile mi wiadomo znalazło 54 księży z emigracyi umieszczenie w dyecezyi Lwowskiéj. W przemyślskiéj przebywa trzech zaaplikowanych. Dwóch czeka na przyjęcie ze strony Władzy politycznéj. Zarzut więc, jakoby księża z emigracyi nie mogli byli uzyskać suscepty Biskupskiéj upada. A z zresztą możnaby autorom zarzucić, że nie wszystkim pilno było do pracy w Galicyi, połączonéj z niedostatkiem i trudami, o jakich im się w Paryżu nie śniło.

Odpowiedniejby było dla wygnańców kapłanów stowarzyszać się w celu wzajemnego uświęcenia się i wspierania w służbie Bożéj, aniżeli pisania bruszurek, które w prawie kanonicznem pod nazwą: „Dehonestatio“ przychodzą i sprowadzić mogą na autorów nie miłe skutki. Agitacye polityczne emigracyi na zawsze straciły posłuch w kraju, a pochodzące od księży budzą wstręt i najsmutniejsze wyobrażenia o wychowaniu ich duchownem. Z resztą dla zaspokojenia wrogów ks. ks. Zmarwychwstańców możemy dodać, że ministerstwo Schmerlinga i obecne przeciwne są temu Zgromadzeniu. Piérwsze na prostą jakąś denuncyacyą — zapewne z obozu moskiewskiego — zapowiedziało Biskupom, że nigdy nie przemówi u cesarza za przyjęciem Zgromadzenia tego do kraju. Obecne zaś mimo obietnicy Schmerlingowskiego nie pozwoliło zbierać składek na papiezkie Kolegium polskie w Rzymie, którego Rektorem jest O. Piotr Semeneńko.

Niechże księża emigranci nie biorą na siebie smutnéj roli wspólników moskiewskich i radykałów żydowsko-niemieckich, niech się nie bawią w agitacye, ale raczéj niech się modlą, przyuczają Teologii, i dla zbawienia dusz pracują.

---

* **Z nad granicy Wołyńskiéj** d. 15 stycznia 1869.

W sąsiedniéj prowincyi polskiéj na Wołyniu smutno — ciężko i łzawo. Wszystko co katolickie, wszystko co polskie, jęczy pod srogim i zgoła nie zmniejszającym się uciskiem. Prześladowanie doszło punktu kulminacyjnego — kapłanów zgromadzonych u dziekana na wspólne rekolekcye rozpędzają, jak się stało niedawno w Dubnie. Ks. Biskup na każdym kroku doznaje największych przykrości — ciągle i ciągle jenerał-gubernator oponuje wszystkiemu. Niedawno postawiono ks. Borowskiemu wybór między przyjęciem katechizmu moskiewskiego, niezgodnego z duchem i nauką Kościoła katolickiego, a Woronężem i Kibitką, która czekała przed pałacem Bezaka. Pomimo takiego jarzma duchowieństwo łac. łaską Bożą wsparte stoi silnie i wiernie na straży prawdy katolickiéj. —

Gdy pod wszechwładztwem caratu czynowników pęta żelaznéj niewoli narzucone katolikom i Polakom, u nas

swobodnie salva constitutione pp. bürgerministrów rozwijają się różne na pozór bardzo dobroczynne instytucye — coraz to nowe zawiązują się stowarzyszenia, a każdego godło tak ujmujące, tak piękne i porywające — a na sztandarze każdego stowarzyszenia powiewa hasło prześliczne: *„braterstwo.“* Czyli pod tym wyrazem rozumieć się ma braterstwo z miłości Boga wytryskujące, to braterstwo, które Pan nasz Jezus Chrystus ogłosił i przykazaniem ku zachowaniu wszystkim i na wszystkie wieki i czasy zostawił? czyli, powiadam, takie braterstwo jest przewodnią myślą, pierwszą pobudką dla przewódzców stowarzyszeń naszych? Gdyby tak rzeczywiście było, nie mieliby nasi postępowcy potrzeby skarżyć się na stowarzyszenia katolickie — gdyby tak było nie mógłby p. T. Romanowicz w swéj broszurze *„o stowarzyszeniach“* użalać się na stowarzyszenia katolickiéj czeladzi we Lwowie, nie powinienby ubolewać nad cechą opiekuństwa — jakby dla młodzieży katolickiéj katolickiego kapłana opieka była zgubną, a przewodnictwo liberałów wątpliwéj ortodoksyi i moralności miało być jedynie zbawcze. — Cóż sądzić o stowarzyszeniach naszych, kiedy przeczytamy w pomienionéj p. T. R. broszurce na str. 65 następujące zdanie: „Prezes, którym może być *tylko* kapłan katolicki, jest w towarzystwie wszechwładnym panem — od niego wszystko zależy, i może on naginać kierunek towarzystwa jak mu się podoba. *Cóżby było* — słuchajcie!! — *gdyby towarzystwa te dostały się w ręce ludzi, ktorzyby je na fałszywe pokierowali tory? w ręce fanatyków religijnych lub coś podobnego?“* Niech mi daruje szanowny autor, że pozwolę sobie zapytać go: cóż się stanie z tymi stowarzyszonymi, których postępowcy faktycznie na fałszywe kierują tory, szydząc ze wszystkiego, co święte i szanowne? którzy dostali się w ręce fanatyków istotnych i najstraszniejszych, bo aspirantów do loży sekciarskiéj, która niczego nie pragnie, jak, by czułego swego braterstwa dowody złożyć we krwi pomordowanych kapłanów i szlachty? —

Przed trzema laty idąc za przykładem innych miast zawiązano i w Brodach stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj — pp. przewódzcy podzielając z p. T. R. zasadę, iż *„szkodliwem jest... nadanie towarzystwom cechy wyłącznie katolickiéj“* (str. 66 broszury) na zebraniach niedzielnych jawnie i otwarcie podawali w wątpliwość niektóre prawdy religijne ku zgorszeniu słuchaczów. Stowarzyszenie nasze po niedługiéj wegetacyi rozwiązało się. Przed kilkoma tygodniami nasi cywilizatorowie mieli wielką chęć podnieść z upadku dawne towarzystwo — dzięki Bogu! skończyło się na dobrych chęciach. — Nasi postępowcy pragną rozmnażać stowarzyszenia dla swéj niecnéj propagandy podobnie jak cały zastęp kolegów umiłowali ciemności i nie idą na światłość, aby nie były zganione ich uczynki, ci panowie wiele prawią o cywilizacyi, oświacie i postępie — a czyny ich są negacyą oświaty katolickiéj, są negacyą prawdziwego postępu, są negacyą wiary i miłości, negacyą moralności chrześcijańskiéj. —

Jakim sposobem najskuteczniéj walczyć z tendencyami filantropów dzisiejszych? jakim sposobem skupiać w jedną silną falangę nie zatrutych pogańską postępowością wiernych? jakim sposobem skutecznie działać nad podniesieniem dobrobytu duchownego, nad postępem moralności i cnoty? zdaniem mojem wielką pomocą, dzielną bronią są *stowarzyszenia katolickie — bractwa kościelne pod orędownictwem i opieką Najśw. Bogarodzicy Maryi,* bo *„żadna łaska, jak pięknie mówi św. Bernard, nie przychodzi z nieba na ziemię, tylko przez ręce Maryi.“* — Przez wyraz „Bractwo kościelne“ rozumiem towarzystwo wsparte na pewnych mądrych ku Bogu i cnocie wiodących ustawach, rozumiem towarzystwo jednoczące pojedyncze indywidua w jedną solidarną całość mocą pewnéj organizacyi ułatwiającéj ciągły baczny a niezbędny nad postępem stowarzyszonych nadzór. Dawne bractwa, to ciało bez duszy, to drzewo uschłe, których rezultatem brak zieleni życia, brak kwiecia miłości, brak owoców cnót katolickich. — W Brodach od dawna wprowadzone zostały Bractwa Trójcy Przenajśw. i zwykłego Różańca, gdyby nie księgi brackie, zupełnie nie wiedzianoby o ich egzystencyi.“ — Powtarzam, że tego rodzaju stowarzyszenia czyli bractwa nie wystarczają dziś zupełnie. —

Dla tego w czerwcu r. 1866 wprowadzono przy kościele brodzkim bractwo *żywego św. Różańca.* Chcąc zaradzić skutecznie zakorzenionemu nałogowi pijaństwa, do czego zachęca 160 szynków żydowskich, chcąc zniszczyć ten najzgubniejszy nałóg, z którego płynie mnogość grzechów, a ubóztwie duszy towarzyszy nędza materyalna nie do opisania, stowarzyszenie takie było niezbędne. — Ogłoszone w kościele ustawy odwodzące od szynków, pijaństwa i grzéchu, a wiodące do nawrócenia trzeźwości i cnoty, wywołały największe oburzenie żydowstwa dzierżącego monopol na zrujnowanie klasy mieszczańskiéj i wieśniaka — przeciw towarzystwu podniosła się cała kohorta postępowców, tolerantów, cywilizatorów i zajadłych świętojurców. Rozpoczęło się prześladowanie stowarzyszonych: wrogie Maryi żywioły zaopatrzone w broń obelg, szykan i pośmiewiska wytrwale pracowały nad zniszczeniem téj małéj na chwałę Bogu i cześć Najśw. Dziewicy zaczerpnionéj latorośli. Usiłowanie te grzeszne nie dopięły upragnionego wieńca — liczba członków z dniem każdym wzrastała, a bracia i siostry Różańca żywego, dzięki łasce i zmiłowaniu Bożemu, dzięki Najśw. Orędowniczki Różańca opiece i przyczynie, odznaczają się bogobojnością i gorliwością, przystępują co miesiąc do Sakramentów św., niektórzy spowiadają się częściéj, a nawet są tacy, którzy po każdéj spowiedzi kilka razy komunikują. Dziś bractwo nasze liczy 731 członków prawdziwą parafii chlubę przynoszących. —

Dzięki niech będą Bogu za jego łaskę i zmiłowanie nad nami i dzięki składamy na każdy dzień Najśw. naszéj Matce, która widocznie czuwa nad nami. O jak słodko i błogo pracować pod opieką Maryi dla Boga i bliźnich! owoców jeszcze niewiele; wiele, wiele jeszcze zgorszenia, ależ bo złe było głęboko wkorzenione, po latach wytrwałéj i ciągłéj pracy Brody zmienią się nie do poznania. Może Bóg, jak za czasów św. Dominika, za pomocą modlitwy Różańca św. zwalczył Albigensów, dziś obiera sobie Różaniec żywy na zwalczenie bardzo niebezpiecznych masonów.

Bractwo żywego Różańca w kilku dopiero parafiach naszéj archidyecezyi istnieje. Niepłonną mamy w Bogu nadzieję, że Jego Excel. Najprzewielebniejszy Arcypasterz, najlepszy i najłaskawszy nasz Ojciec, wkrótce już

zaprowadzone pochwali i jak z polecenia Jego w każdéj niemal parafii odprawia się nabożeństwo majowe, tak też na wezwanie i rozkaz arcypastérski wprowadzone zostanie Bractwo żywego Różańca od ś. p. Papieża Grzegorza XVI. 27go stycznia 1832 r. potwierdzone i hojnemi Odpustami ubłogosławione, we wszystkich parafiach naszych, by stało się źródłem łaski i miłosierdzia Bożego na ożywienie wiary św. i nawrócenie grzeszników w naszych miastach i wioskach. Bogu i najsłodszemu Sercu P. Jezusa i miłości Najśw. Panny polecając bractwo, upraszamy szanownych Braci o memento i jedno *Ave Maria* na intencyą towarzystwa naszego, a za tę jałmużnę Pan Jezus stokrotnie nagrodzi.

Piśmiennictwo.

Focyusz, patryarcha Konstantynopolitański.

„Photius, Patriarch von Konstantinopel"

von

Dr. Hergenroether.

(Moguncya, u Manza.)

Jego życie. śmierć. i schizma grecka.

Przebiegło z górą lat tysiąc, jak Focyusz zasiadł na stolicy patryarszéj w Konstantynopolu. Jego pisma dogmatyczne poszły w zapomnienie, mało też zresztą wiedziano o nich, aż teraz, bo dopiero r. z. otrząsł je z pyłu i wydał na świat *Dr. J. Hergenroether,* profesor prawa kanonicznego i historyi kościelnéj przy wszechnicy Wircburgskiéj. Wydając je z napisem: *„Photii Constantinopolitani Liber de Spiritus Sancti Mystagogia,* quem notis variis illustratum ac theologicae crisi subjectum nunc primum edidit J. Hergenroether . . . Ratisbonae MDLXVII", przyrzekł nam w swéj pracy, obszerniejsze jeszcze dzieło nad to, jakie wydaje, o Focyuszu napisać, zwłaszcza, że już gwoli tego zwiedził najznaczniejsze biblioteki europejskie, niewyłączając Watykanu i Martiana. W swéj Editio princeps mówi Hergenroether o „pleniori nostra de Photio lucubratione, ubi historici potius quam dogmatum vindicis partes agendae sunt," a nadmieniając, ile potu wylać potrzeba, przy pracy podobnego rodzaju, tak się odzywa: „Neque minores difficultates majorem, quam paro, de Photio lucubrationem detinuerunt, quae pro conceptionis amplitudine immenso fere labore me non semel veluti obruit."

Z tego ślęczenia po nocach, którego rezultatem „Opus immenso fere labore conceptum", obrac owane na trzy tomy, mamy już tom pierwszy przed sobą. Autor przedstawia w nim najdokładniejszy obraz Fociusza. Fociusz lubo heretyk i sprawca schizmy, co jak rak toczy dotąd kościół Chrystusów, był, wiemy, zjawiskiem sięgającym daleko w odległą przyszłość. Nic więc dziwnego, iż autor swoje dzieło o Fociuszu tak rozpoczyna: „Mąż, którego życie i czyny, jego ducha i charakter skreślić zamierzamy, nastręcza historykowi nie jednę uwagę. Jego rozliczne pisma, świadczące o niepospolitym wykształceniu, jego zagadkowa osobistość, nie zbadana dotąd jeszcze wszechstronnie mimo chęci i pracy, rozmaite o nim sądy, wieloraka zmiana jego losu, brzemienne w skutki a opłakane wypadki powiązane z jego imieniem, nie zatarte do dziś dnia ślady jego czynności w życiu kościelnym i politycznym, — wszystko to razem zniewala do głębszéj o nim rozwagi. Ponieważ zaś źródła historyczne coraz bardziéj się mnożą, które i tak i sak o Fociuszu piszą, stąd wypada koniecznie, aby jego historyą w najgłówniejszych zarysach wyświecić." I słusznie! każda bowiem historya kościelna pobieżnie tylko i niejasno o Fociuszu traktuje; mamy też monografie, które się z katolickiego stanowiska nie najgorzéj na Fociusza zapatrują; mamy rozprawy, co nawet jego zasługi wyliczają. Dość wspomnieć na Wolfii, Dissertatio de Photio, Ephemeridium eruditarum inventore. Witteb. 1689, albo na J. G. Geisleri Dissert. de Photii scientia medica. Lipsiae 1746. Mamy też dzieła Tosta, Jagera i Pichlera, którym nie można ująć uznania, ale krom tych dzieł nie posiadamy takiego, coby nam Fociusza pokazało w rzeczywistym świetle. Owóż niniejsze dzieło składające się z 10 ksiąg, z których trzy już widzimy, ma nas w tém zupełnie zaspokoić. Hergenroether wychodzi z téj słusznéj zasady, iż Fociusz jedynie na fundamencie historyi poprzedzającéj jego wystąpienie, sprawiedliwie osądzonym i zrozumianym być może. I tak jest rzeczywiście, gdyż życie i czyny mężów w całem znaczeniu tego wyrazu działających, zostają zawsze w związku bądź poprzednich cnót bądź przestępstw. I dla tego też autor w te odzywa się słowa: „Potrzeba było czasy przed Fociuszem szczególniéj mieć na baczeniu. Zaledwie bowiem Fociusz na stolicę Bynantyjską wstąpił, a już odziedziczył był po swych przodkach pewne zasady; objął też mocno napiętnowane stanowisko, na którem się potrafił utrzymać i takoweż wyzyskać. Schizma już od dawna nurtowała po Wschodzie, palne żywioły silnie były nagromadzone; bez nich byłoby jego dzieło, gdyby się był zjawił za naszych czasów, albo wcale się nie udało, albo bez śladu zniknęło. Nie mogliśmy też, prowadzi autor rzecz daléj, poprzestać na ogólnych zarysach. Poczynione kwestye z tegoż czasu kazały nam patrzeć tak na osobistości, jako też wypadki dawniejszéj historyi Byzantyjskiéj. Gwoli tego trzeba było pomówić o kościelnym rozwoju prawa wschodniego, gdyż bez historycznéj podstawy i bez historyi rozwoju noworzymskiego patryarchatu, zadawalniającego zrozumienia rzeczy dać nie podobna". Owóż ta podstawa znajduje się w pierwszéj księdze. W drugiéj księdze aż do siódméj włącznie opisane jest życie Fociusza. Księga ósma zajmuje się badaniem jego pism; dziewiąta wyświeca jego teologią, a dziesiata wskaże następstwa, jakie wywołało wystąpienie Fociusza.

Co do pierwszego tomu oświadcza autor, iż tom ten mniéj poda ciekawych szczegółów, aniżeli dwa tomy następne, przy których nie mała ilość greckich rękopisów znaczny zasób spostrzeżeń nastręcza. Że poszukiwania literacko-historyczne z osobnych dzieł o Focyuszu poczynione, pracy nie mało kosztowały, przyzna to autorowi chętnie każdy, ktokolwiek poszukiwaniami literalno-historycznemi się zajmował. Prace bowiem takie zdają się często małych być rezultatów, gdy tymczasem ani sobie wystawić niepodobna, ile one potu kosztują, zaczem badacz choć tylko te małe rezultaty osiągnie.

A teraz rozpatrzmy się, co nam też tom pierwszy (złożony z trzech ksiąg) podaje; Księga pierwsza (str. 1 — 312) z napisem: „Byzantyjscy patryarchowie przed Fociuszem" dzieli się na 11 ustępów. Ustęp 1. Biskupi Byzantyjscy aż do Teodozyusza I. (str. 1 — 381).

Ustęp 2. Biskupi Konstantynopolitańscy od II do III ogólnego Synodu (str. 381 — 431). Ustęp 3. Patryarchowie: Maksymian, Proklus, Flawian i Anaklius. Concilium Chalcedońskie (str. 431 — 451). 4. Czas po synodzie Chalcedońskim aż do śmierci Gennadiusza, (str. 461 — 471). Jest tu szczegółowo opowiedziane stanowisko Byzantyjskich biskupów i ich rzędy. 5. Akaciusz i jego schizma za czasów Zenona i Anastazyusza (str. 451 — 518). 6. Pogodzenie się z Rzymem za Justiniana I i kłótnie za Justiniana (str. 518 — 565). 7. Patryarchowie za Justyna II, Tiberiusza, Mauriciusza i Fokasa (str. 565 — 610) z wzmianką o tytule „ekumeniczny patryarcha." 8. Panowanie Jednowolcow i Islamu. Szóste ekumeniczne tudzież Trulanskie koncylium (str. 610 — 716. 9. Pierwsza epoka kłótni o obrazach i patryarchat Taraziusza (str. 716 — 806). 10. Patryarcha Nicefor i jego następcy. Zwycięztwo wiary odniesione przez kościół (str. 806 — 842.) Nakoniec ustęp 11. Pogląd na pięć pierwszych wieków Bazantyjskiego patryarchatu z wyświeceniem kiełkującego rozdziału między Wschodem a Zachodem.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

— Tegoroczne wizyty pasterskie rozpoczną się wizytowaniem kościołów w Poznaniu (wizyty powtarzają się co lat dwa).

Pierwsza wizyta będzie miała miejsce w gronie kapituły metropolitalnéj, następnie Najprzewielebniejszy Arcypasterz wizytować ma:

Dnia 22 lutego parafią tumską u św. Małgorzaty,
„ 23 lutego parafią farną (tu odbędzie się bierzmowanie ze wszystkich parafii),
„ 25 lutego parafią św. Wojciecha,
„ 26 lutego parafią św. Marcina,
„ 27 lutego parafią św. Jana.

Wizitacya na prowincyi rozpocznie się zaraz po Wielkiéj Nocy, i oto itinerarium wizytacyjne:

Intinerarium pro Visitatione Pastorali Archiepiscopi anno 1869.

Die 5 Aprilis hora 8. antemeridiana profectio ad paroeciam Szamotuły. Statio in Szamotuły die 5. et 6.
Die 7. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Oborniki. Statio in Oborniki die 7. et 8.
Die 9 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Parkowo. Statio in Parkowo die 9 et 10.
Die 11. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Rogoźno. Statio in Rogoźno die 11. et 12.
Die 13. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Czarnków. Statio in Czarnków die 13. et 14.
Die 15. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Uście. Statio in Uście die 15. et 16.
Die 17. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Wałcz. Statio in Wałcz 17. et 18.
Die 19. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Skrzetusz. Statio in Skrzetusz die 19. et 20.
Die 21. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Wysoka. Statio in Wysoka die 21. et 22.
Die 23 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Łobżenica. Statio in Łobżenica die 23. et 24.
Die 25 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Nakło. Statio in Nakło die 25. et 26.
Die 27. Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Bydgoszcz. Statio in Bydgoszcz die 27. et 28.
Die 1. Maji adventus ad paroeciam Łabiszyn. Statio in Łabiszyn die 1. et 2.
Die 3. Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Szubin. Statio in Szubin die 3. et 4.
Die 5 Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Kcynia. Statio in Kcynia die 5. et 6.
Die 7. Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Wągrówiec. Statio in Wągrówiec die 7. et 8.
Die 9. Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Kozielsko. Statio in Kozielsko die 9. et 10.
Die 11. Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Kłecko. Statio in Kłecko die 11. et 12.
Die 13 Maji post Sacrum, profectio ad paroeciam Pobiedziska. Statio in Pobiedziska die 13. et 14.
Die 15 Maji post Sacrum, discessus ex Pobiedziska.

Datum Posnaniae in Aedibus Residentiae Nostrae, die 1 Januarii 1869.

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis
Miecislaus.

Maryański.
a Secretis

— Z powodu odbywać się mających nadal wizyt pasterskich wydał Naprz. Arcypasterz okólnik umieszczony w 1 tegorocznym numerze Dziennika Urzędowego. Okólnik ten brzmi jak następuje:

Przepisaną każdemu biskupowi przez prawo kościelne Wizytacyą Pasterską dyecezyi swojéj uskuteczniłem przy pomocy Bożéj w ubiegłem dwuleciu bądź osobiście, bądź przez mych wyręczycieli. Z tym rokiem, stósownie do tegoż samego prawa na nowo ją rozpocznę; zanim jednak to nastąpi, czuję potrzebę wyrazić tak duchowieństwu obu moich Archidyecezyi, jak i pobożnym dyecezanom moim szczere podziękowanie za serdeczne i świetne przyjęcie, jakie mi wszędzie przy pierwszym objeździe moim byli zgotowali. Żywo mnie i głęboko wzruszyły odebrane dowody przywiązania i szacunku, które łączą u nas z Bożéj łaski trzódkę Chrystusową z Pasterzem.

Wizytacye pasterskie odbywać się odtąd będą corocznie, o ile niespodziane przeszkody nie staną na zawadzie; a ponieważ uroczyste przyjmowanie Arcypasterza jako to: konne wyjazdy na jego spotkanie, strzelanie, przybieranie domów i ulic w świąteczne ozdoby, i tym podobne przygotowania znaczne za sobą pociągają wydatki, i czasu także nie mało zabierają: przeto upraszam usilnie tak duchowieństwo, jak dyecezyan moich, aby na przyszłość od tego wszystkiego powstrzymać się zechcieli. Życzę sobie w kościołach, do których 5dę przybywał, spotykać zawsze licznie zgromadzonych wiernych, by mieć pociechę znowu się z nimi zobaczyć i błogosławieństwem Arcypasterskiem na trudy tego żywota ich zaopatrzyć; lecz pragnę by uroczystych i kosztownych, a przeto i uciążliwych przyjmowań nie powtarzali. Skromne i ciche, wiarą i miłością uświetnione przyjęcie będzie Bogu i mnie miłe, a przytém więcéj mi czasu zostawi do licznych czynności wizytacyjnych, a mianowicie udzielania Sakramentu Bierzmowania, do którego z wszystkich parafii przybywający wierni przypuszczani będą, byleby w przepisane karteczki byli zaopatrzeni. Proszę Szanownych kapłanów, aby wiernych o treści téj odezwy zawiadomili.

Poznań dnia 2 stycznia 1869.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
Mieczysław.

Ks. Maryański.

— W roku zeszłym Najprzewielebniejszy Arcypasterz i dwaj księża Biskupi Suffragani wybierzmowali około 37,000 osób. Sam Arcypasterz wybierzmował 18,347 dusz. Jest to znaczna liczba, a można się spodziewać przy regularnie odbywających się wizytach pasterskich i missyach, że co roku mniéj więcéj czterdzieści tysięcy wiernych Sakrament Bierzmowania otrzyma. Po kilku latach samo z siebie zmniejszy się ilość osób do Bierzmowania przystępujących.

— Czytelnicy nasi podzielą niezawodnie z nami bolesne wrażenie, jakie nam sprawiają ciężka choroba i nieustające cierpienia ks. Aleksego Prusinowskiego. Szanowny proboszcz grodziski nie opuszcza łożka, mszy ś. już od trzech miesięcy nie odprawia. Spodziewamy się, że wierni nie przestaną się modlić, aby Pan Bóg zacho-

wał nam kapłana tyle zasłużonego i tak zawsze gotowego do pracy kościelnéj i do posługi bliźnich.

— Z numeru 17. *Dziennika* wyjmujemy co następuje:

Jenerał Dumont, dowódzca naczelny francuzkiéj armii okupacyjnéj, wrócił już do Civita Vecchia, a tém samém okazały się płonnemi wszelkie pogłoski o zmianie polityki francuzkiéj względem Rzymu, w skutek objęcia teki ministerstwa spraw zagranicznych przez margrabiego Lavalette. Zaraz po swym powrocie pospieszył jenerał do Rzymu, by odwiedzić ambasadora francuzkiego i kardynała Antonellego. Następnie przyjmował go Ojciec św., z którym miał całogodzinną rozmowę o serdeczności, któréj tém mniéj wątpić można, ponieważ jenerał Dumont umie swoją sympatyą udawać za sympatyą całéj Francyi.

I powie potém *Dziennik* (skoro raz przemówi i odetnie się na dobre, aby znów miesiące całe milczeniem zbywać sprostowania, zaprzeczenia i objaśnienia nasze), że go nieustannie o niechęć do Stolicy Apostolskiéj obwiniamy. Więc Ojciec św. nic nie wie co się dzieje we Francyi, więc Francya nie ma współuczucia dla Piusa IX., więc jenerał Dumont (niezawodnie dla tego że przychylny Papieżowi) jest szalbierzem i dworakiem? Prawdopodobnie *Dziennik* paragraf ten z jakiéj masońskiéj lub żydowskiéj gazety pochwycił: jeśli tak jest po co czerpie z mętnych źródeł.

— Czytamy w korespondencyi paryzkiéj *Dziennika*:

Siècle zawsze jeszcze wojuje z panem Veuillot o statuę Woltera, którą dziennik pana Havin postanowił wznieść królowi francuzkiego krytyzmu. Gdyby pan Veuillot zupełnie zbyteczną polemiką nie zajątrzał kwestyi, śmieszny projekt *Siècla* wznoszenia dzisiaj pomnika Wolterowi, dawno byłby upadł we wodę. Kogo dziś rzeczywiście może obchodzić Wolter. Wolter burzyciel tego co już dziś od dawna zburzone. Wolter fabrykant trucizny, która przegryzła dziś już społeczeństwo do szpiku kości. Dziś świat garnie się ku organizacyi, ku dodatnieniu. Wolteraby spokojnego zostawił w grobie, gdyby nie nierozsądna polemika fałszywych zelatorów konserwatyzmu. Śmiało twierdzić można, że jeden pan Veuillot dzisiaj *Siécla* od śmieszności ratuje.

Korespondent *Dziennika* widocznie mówi o rzeczach, których niezna. Projekt Siècla jest blizki urzeczywistnienia; składka zebrana, obstalowano statuę i tylko chodzi o miejsce, na którém ją w Paryżu postawią. Kiedy Siècle zaczynał z nienawiści dla nauki katolickiéj i Kościoła katolickiego, (boć w téj rzeczy innych pobudek być nie mogło) składkę swoją zbierać, jeszcze wskrzeszony przed laty dwiema *Univers* nie istniał, więc nie pan Veuillot popchnął polemiką swoją do tego przedsięwzięcia nazwanego *śmiesznem* przez korespondenta, a które my mienimy *niegodziwem*. Korespondent *Dziennika* bardzo różowo zapatruje się na czasy dzisiejsze; jemu się zdaje, że świat garnie się ku organizacyi; my w obec tego co się dzieje we Włoszech, w Hiszpanii, na zebraniach radykalistów paryzkich z jednéj, pod rządem rosyjskim z drugiéj strony, nie mamy takiego szczęśliwego przekonania; ale tu wolno każdéj stronie myśleć co się jéj podoba; czego się nie godzi, to zawsze i wszędzie ludzi broniących uczciwie Kościoła i rzeczy świętych, wystawiać jako odpowiedzialnych za gwałty i zaczepki, które obronę poprzedziły i wywołały.

— Wedle sprawozdań urzędowych do ministerstwa włoskiego aż do 12 stycznia zginęło w walkach wywołanych przez nowy podatek od mlewa 257 ludzi, rannych jest 1090 a 3288 aresztowano. Wiadomość tę powtórzyły wszystkie dzienniki. Jakże ona jaskrawo odbija od deklamacyi włoskich przeciw karze śmierci i od całego wrzasku w chwili stracenia Montego i Tognettego.

— Rada prowincyonalna w Brescia przeznaczyła 30000 franków na pomnik wroga papieztwa i stronnika pogańskich tradycyi Arnolda di Brescia. Nauka Arnolda potępiona została przez drugi powszechny sobór lateráński. Jego samego śmiercią ukarano w r. 1155. Tylko nienawiść do Kościoła i papieztwa mogła natchnąć Radę prowincyonalną z Brescia.

— W ciągu roku zeszłego komitet centralny Bractwa św. Michała w Wiedniu zebrał osiemdziesiąt kilka tysięcy talarów na wojsko papiezkie, a to w Wiedniu i w 18 dyecezyach monarchii. Bractwo utrzymuje swoim kosztem 118 zuawów.

— *Volksfreund* donosi, że administrator dyecezyi przemyślskiéj, arcybiskup Sembratowicz, przybył do Wiednia, aby zaprotestować przeciw skazaniu go na karę pieniężną 1000 złr. za zatrzymanie aktów sądowych w sprawach małżeńskich.

— Czytelnicy nasi wiedzą, że korespondent rzymski *Czasu* od dawna zaciętym jest wrogiem Apostolskiéj Stolicy. Już wiele razy wykazywaliśmy jego tendencyjne wymysły i falsze. Kiedy codopiero nową bajkę w świat puścił, pisząc i do *Czasu* i do gazet francuzkich o zabiegach w Rzymie pana Wałujewa, każdy nieuprzedzony umysł widział w doniesieniu jego zmyślenie. Myśmy wszystkim jego opisom zaprzeczyli stanowczo, zaś korespondent nasz w obszérnym liście wykazał całą bezzasadność jego wymysłów, oraz złośliwą tendencyą.

Teraz *Czas* w num. 17. wystąpił z tego powodu przeciw nam z takim artykulikiem:

„Jedno z pism wychodzących w Poznańskiém, obdarza nas osobną przesyłką tych numerów, w których uznaje za stósowne przeciw *Czasowi* w ostrych wyrazach często wystąpić. Wdzięczni jesteśmy za tę grzeczność; lecz nazwę pisma zamilczamy, albowiem mamy zamiar pozostawić mu całą rozkosz jednostronnéj polemiki, którą z takim smakiem prowadzi. Dziennik petersburgski, którego powtórne w tym samym przedmiocie zaprzeczenie podaliśmy wczoraj w „Przeglądzie,“ nie domyślał się zapewne, że ma tak niespodziewanego — nie powiemy stronnika — ale wierzącego w jego słowa. My zaś możemy tylko rzeczone pismo zapewnić, że nie wie ani tego, co się działo w Petersburgu, ani tego co się działo w Rzymie. Niewiadomość nie czyni grzechu, ale namiętności unikaćby należało.“

Mieliśmy zawsze lepsze o *Czasie* wyobrażenie: takiéj słabéj i nieprzyzwoitéj odpowiedzi nie spodziewaliśmy się.

Posełamy *Czasowi* numera oczywiście nie, aby mu przykrość sprawić, ale, że nie lubimy pisać o kimś tak, żeby on nie wiedział o tém.

Czas nie wymienia nawet tytułu pisma naszego; i *Czas* ma się za pismo przyzwoite. Wymieniłby pismo masońskie każde lub żydowskie, nieśmiałby być

niegrzecznym, ale względem pisma katolickiego wszystko wolno.

Zarzut jenostronności jest po prostu śmieszny.

I *Czasowi* może zarzucić *Dziennik Warszawski*, że jest jednostronnym pod względem polskim.

Nie bałamućmy sprawy; tu chodzi o fakta, chodzi o to czy negocyacye toczą się lub nie.

Czas nam powiada, że my nie możemy nic wiedzieć. Przynajmniéj tyle możemy wiedzieć co jego korespondent. Otóż utrzymujemy i możemy śmiało zaręczyć, odwołując się na niedaleką przyszłość, która rzecz wyjaśni,

że negocyacyi żadnéj nie było,
że o żadnéj nie ma *dotąd* mowy, i że
korespondent *Czasu* wszystko wymyślił.

Nie nowina to u niego, i dlatego zawsze dziwowaliśmy się, że *Czas* zachowuje korespondenta tak nieskrupulatnego. Wszystkie gniewy, ironie i oświadczenia z góry nic nie pomogą: prawda to oczywista, że korespondent *Czasu* tendencyjnie *fałsze* rozsiéwa i że obecnie fałsz rozgłosił.

Czas pocieszył nas w końcu; „niewiadomość nie czyni grzéchu“ — powiada. Prawda, lecz i to prawda, że świadomość czyni grzéch, a *Czas* umyślnie zamyka oczy, aby nie widzieć, że korespondent jego przy każdéj sposobności chce szkodzić Stolicy Apostolskiéj.

Musimy przy sposobności uczynić ogólną uwagę, iż tam gdzie stósunki są przyzwoite, gdzie dzienniki mają się za organa pewnych przekonań, a nie za samodzierżców i dyktatorów, zwykle dzienniki te bez trudności wspomniają o zaprzeczeniach i sprostowaniach. Stare zdanie *audiatur et altera pars* popłaca u wszystkich uczciwych ludzi.

My zaprzeczenia nam udzielone zawsze *in extenso* drukujemy. Przecież trzeba, żeby czytelnicy nie byli systematycznie pozbawieni wiadomości, że ktoś inaczéj trzyma lub inaczéj sądzi. Dzienniki zagraniczne zwykle takie rzeczy podają à titre de renseignement. U nas inaczéj się dzieje. My stanowczo zaprzeczyliśmy nowinie o negocyacyach w Rzymie. Jedna *Gazeta Toruńska* wspomniała o zaprzeczeniu naszém. *Dziennik poznański*, który już zaczynał przymawiać Ojcu św. ani pisnął dotąd, a *Czas* wykręca się niegrzecznością. Dla ludzi sumiennych nauki z tego wszystkiego nie brak.

— Z Wołynia piszą do *Czasu:*

Metropolia Kijowska, Poczajowska Ławra, i Swiętojurska partya, są to trzy anty-polskie i anty-katolickie ogniska ściśle z sobą zespolone, czerpiące swe natchnienia z petersburskiego Synodu, i zasiewające zgubny jad moskiewskiego prawosławia po ziemiach polskich. Wszystkie napady na religią katolicką, wszystkie zamysły i usiłowania wyrugowania jéj z ziem polskich, z tych ognisk wychodzą.

Kiedym w sierpniu ubiegłego roku przesłał do was list z Poczajowa, w którym opowiadałem szczegóły o sposobie bałamucenia przybywających na jarmarki do Poczajowa Rusinów galicyjskich, *Golos* przedrukował ten list mój, twierdząc, że sympatya Rusinów galicyjskich zawsze się objawiała i objawia dla prawosławnéj wiary, uważając ją za jedno-plemienną wiarę całego narodu moskiewskiego. To dało powód do przedsięwzięcia najściślejszego śledztwa w obu przygalicyjskich powiatach, Dubieńskim i Krzemienieckim, a mianowicie, kto jest autorem listu tego. Czynione rozmaite poszukiwania i rewizye w kilku domach szlacheckich nic, dzięki Bogu, dotąd nie odkryły. Ciągnę więc daléj.

Jak Metropolii Kijowskiéj organem jest *Kijewlanin*, Poczajowskiéj Ławry *Wołyńskie Gubernialne Wiadomości*, tak organem moskiewskiego stronnictwa w Galicyi jest Swiętojurskie *Słowo*. Wszystkie te trzy dzienniki siejące jadem moskiewskim, wzajem się posiłkują przedrukowując jeden z drupiego artykuły jednéj materyi i treści. Oto czytamy w *Wołyńskich Gubernialnych Wiadomościach* przedrukowany z Swiętojurskiego *Słowa* artykuł nader ciekawy. Autor jego żali się współbraciom swoim (sic) Moskalom (!) na ucisk, jakiego doznają galicyjscy Rusini od konstytucyjnego rządu Austryi, najbardziéj w tém, że rząd zaprzeczył przywozu do Galicyi z Poczajowa obrazów i książek nabożnych tam wydanych, że takowe powracającym ztamtąd ludziom odbierają pograniczne strażniki Dodaje przytém, że już podano o to skargę do ministeryum, któréj dobrego skutku w krótce się spodziewają.

Wiedzieć tu nie mogę, czy tak jest w rzeczy saméj. Lecz pomiędzy rozmaitemi sposobami bałamucenia wieśniaków galicyjskich w Poczajowie, liczę rozmaitego rodzaju drukowane książeczki, które za bardzo małą cenę rozprzedają w Poczajowie popi, a wiele ich bezpłatnie rozdają, jako téż obrazki rozmaitéj tresci. Pomijając już właściwe prawosławne nabożeństwa, prawie w każdéj z nich na początku lub końcu znajduje się historya Poczajowa pełna kłamstw i zawiści przeciw dawnéj Polsce i religii katolickiéj; a zwykle rozprzedający te książki w Poczajowie opowiadają podobne rzeczy, ściąganym dla oglądania nabożnych osobliwości galicyjskim wieśniakom. Każdy z nich opatrzony taką zdobyczą wraca do domu z nasieniem schizmy w umyśle i sercu.

W szeregu wyżéj wzmiankowanych dzienników staje znowu nowy dziennik moskiewski *Wieczerniaja Hazeta*, który na témże tle snuje swoje dziennikarskie wyroby. W jednym z swoich numerów powiada: „że rząd austryacki napróżno się oświadcza ze swoją stałą dla Rosyi przyjaźnią, skoro pozwala u siebie drukować i śpiewać po kościołach podbudzające i niemiłe dla Rosyi pieśni polskie, jakoto: *„Boże coś Polskę“*, *„Z dymem pożarów“* i tym podobne. Lepiéjby daleko uczynił, gdyby zdjął z sie tę przyjazną maskę, i jawnie już zerwał z Rosyą stosunki, a rozpoczął wojnę o Polskę.“

Kiedy, jak wiadomo, niepokojąca zawsze Moskali kwestya polska nieustannie zajmuje ich umysły, co widzimy codziennie w ich rozmaitych dziennikach, w kraju rozstrzyga się kwestya religijna. Bo gdy dotąd nie mogło się jeszcze dokonać zmoskwiczenie polskiego żywiołu w prowincyach dawnéj Polski, przeobrażenie kościoła katolickiego ma tego ostatatecznie dokonać. Wszystkie dzienniki różnostronnie rozbierają tę kwestyą i prawią nieustannie o kościele narodowym, to jest moskiewskim, jakim radziby widzieć i kościół katolicki, dążąc wytrwale do wprowadzenia w niego swego języka, aby tym sposobem cara swego za głowę jego narzucić.

Niedawno, bawiąc w przejezdzie kilka dni w Żytomierzu, miałem sposobność widzieć wydrukowane w Wil-

nie katechizm, książki do nabożeństwa i rubrycele kapłańskie wyszłe z fabryki Komitetu ustanowionego dla przetłómaczenia na język moskiewski wszystkich ksiąg katolickich tak kapłańskich i liturgicznych, jako i nabożnych dla osób świeckich. Komitetu tego Prezesem mianował car księdza katolickiego prałata Niemekszę. Wspomniałem dawniéj, że dostojny nasz pastérz ks. Borowskl nie przyjął tych książek z drukarni, jako antykatolickich, i za takie je ogłosił; a wykazawszy wady i omyłki w przekładzie, zalecił duchowieństwu swojéj dyecezyi, aby ich nie przyjmowało, i kapłanom szkólnym, aby nie ważyli się używać takowych do nauki religii i modlitw dla młodzieży szkólnéj. Oprócz drukarskich wiele omyłek, a znalazłem w nich umyślnie po moskiewsku poprzekręcane tak symbola katolickiéj wiary, jak i jéj obrzędy. Dziennikarstwo zaś gotowe zawsze na usługi bałwochwalczego rządu, rozpisuje się o tém szeroko, i za najlepsze wystawiając tę mysl rządu twierdzi, że ono nie inaczéj znajduje zastosowanie swoje, jak tylko z woli i zatwierdzenia synodu Petersburskiego. Że przy rozpatrywaniu tych ksiąg katolickich nietylko polskich lecz nawet łacińskich okazało się, że one nie były zatwierdzone nigdy ani przez synody ani przez Papieżów (?) więc to właśnie jest jeszcze jeden więcéj powód dla opiekuńczego rządu pilnowania ortodoksyi!; i dlatego rozkazał je przejrzeć i to wszystko z nich usunąć, co nie jest potwierdzone przez Najwyższą władzę i powagę Kościoła katolickiego. A kiedy w rytuale katolickim kapłani przy udzielaniu wiernym Sakramentów św. w agendach kościelnych przy łacińskich modlitwach mają umieszczone w językach francuskim, włoskim, niemieckim i polskim, dla czegożby ich mieć nie mogli także w moskiewskim języku, jako krajowym dla katolików pod berłem rosyjskim zostających?

Taka jest logika, którą chcą wspierać Moskale swoje targnięcie się na religią naszą. Niebawem przemoc i tego dokona, a narzuciwszy gwałtem Kościołowi język moskiewski, stanie się oderwanie zupełne i złączenie z prawosławiem moskiewskiem.

— Z Zakładu Siόstr Miłosierdzia w Poznaniu otrzymujemy następny

Wykaz roczny Zakładu Siόstr Miłosierdzia w Poznaniu z roku 1868.

Pielęgnowano i leczono w Zakładzie . . .		1,285
Chorych: Z tych wyszło:		
a) uleczonych	955	
b) nieuleczonych	98	
c) umarło	105	
d) z końcem roku w kuracyi pozostało	127	
ogółem	1,285	jak wyżéj
Czas kuracyi pojedyńczych chorych na dni obliczony wynosi razem		55,537
Dni, z których:		
a) podług etatu	10,950	
b) z funduszów dobroczynnych . .	9,125	
c) ze strony płacących chorych . .	9,580	
d) na koszt administracyi fortecznéj .	44	
ogółem	29,799	29,799
Dni opłaconych, pozostaje zatém . . . . . dni kuracyjnych niepłatnych		25,738

Poznań, dnia 4go Stycznia 1869.

Zakład Chorych pod zarządem Siόstr Miłosierdzia.

Przełożona

St. Filipina Studzińska.

— W końcu zeszłego roku przypadła stóletnia rocznica śmierci św. Stanisława Kostki. Samo tylko pismo krakowskie: *Syon* uczciło tę pamiątkę pięknym artykułem, napisanym przez ks. M. Smoeińskiego, a który podał także pragski *Blakovest* w tłómaczeniu czeskim. W Tarnopolu wyszła również z téj okoliczności prześliczna *Pieśń do św. Stanisława Kostki*, z któréj kilka zwrotek przytaczamy:

Początek jest taki:

„Trzysta lat mija, jakeś powieki
Zamknął, Aniele, anielskim snem,
I wzniósł się w niebo, by tam na wieki
U Boga szczęściem cieszyć się Twém.“

„Gdy we łzach dzisiaj naród nasz tronie,
Gdy go najsroższy przyciska los,
O Stanisławie, Polski Patronie!
Do Ciebie wznosim błagalny głos.“

„Spojrzyj, ach spojrzyj na naszą ziemię,
Na Twą ojczyznę — na naród Twój!
Spojrzyj na ciężkie niedoli brzemię,
Na cierpień naszych wezbrany zdrój! itd.“

— Bractwo św. Józafata wydało: *Żywot św. Józafata Męczennika, Arcybiskupa Połockiego.* Poznań 1868.

Jest to spora broszurka napisana starannie i pociągająco przez jednego z księży Filipinów pod Gostyniem.

Dodany jest obrazek św. Józafata.

— *Dziennik poznański* w num. 15 aż do *Westphaelisches Volksblatt* zajrzał, żeby przytoczyć okropne zdarzenie nad granicą Królestwa polskiego, zdarzenie świadczące o brutalnym pastwieniu się żołnierzy rosyjskich nad biédnym jednym pastuszkiem, a razem o prędkim wymiarze kary bożéj na napastnikach. Żołnierze topiąc chłopca, który się nie chciał zaprzeć wiary, w przyręblu na stawie, sami potonęli. Oto w krótkości ono zdarzenie. Owóż przypominamy, że nasz *Tygodnik* podał był pierwszy w kores. fran. ten fakt, a z niego przeszedł on do *Zwiastuna,* do *Gazety toruńskiéj,* daléj do gazet niemieckich, i nasz *Dziennik* szczęśliwym trafem aż gdzieś nad Renem w jakimś *Volksblacie* opis tego wypadku — jeno że nieco drastyczniéj odmalowany, znalazł. *Dziennik* oczywiście woli nawet *Westphaelisches Volksblatt* prenumerować, aniżeli przyznać się do znajomości „klerykalno-ultramontańskiego“ *Tygodnika.*

— Dnia 10go grudnia r. z. w kościele św. Cycylii na Trastawerzu kard. Ferieri z solennemi ceremoniami udzielił Sakr. Chrztu św. i Bierzmowania Muzułmanowi Izaakowi Usscu, rodem z Konstantynopola, 40 lat wieku. Neofita przybrał sobie imiona Józef Marya Ludwik, a nazwisko Loreti. Ojcem chrzestnym był profesor Józef Manti.

— *Wahner E.* Ist der h. Adalbert Bischof von Prag auf seiner Missionsreise zu den heidnischen Preussen oder vielleicht ein ander mal in Oppeln gewesen? Opole 1868. Reisowitz stron 88 cena 1 złp.

— *Pawłowski I. N.* St. Adalbert, Apostel der Preussen und die Vorstadt St. Albrecht bei Danzig mit Bezug auf die Geschichte Danzig's. Gdańsk 1868. Bertling. Str. 64. Cena 2 złp.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.